Nr. 19 (1272). Warszawa, 7 (20) Maja 1905 r. Rok XXV

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Najwyższy Ukaz Imienny

do Senatu rządzącego.

(Komunikat urzędowy).

W nieustannej trosce o dobro narodowości, zamieszkujących Nasze rozległe państwo, ukazem z dnia 12 grudnia ubiegłego roku rozkazaliśmy dokonać rewizyi istniejących postanowień, ograniczających prawa innych narodów i urodzonych w oddzielnych miejscowościach z tem zastrzeżeniem, aby z liczby tych postanowień na przyszłość utrzymać tylko te, których wymagać będą istotne interesy i widoczny pożytek narodu rosyjskiego. Obecnie po rozpatrzeniu w komitecie ministrów spraw, dotyczących postanowień ograniczających, obowiązujących w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzeńskiej, mińskiej mohylowskiej, witebskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, uznaliśmy za dobre złagodzić siłę wspomnianych postanowień.

Mamy nadzieję, że powzięte przez Nas postanowienie pobudzi wszystkie oddzielne części ludności tych oddawna rosyjskich dzielnic do prac owocowych dla rozkwitu kraju w ściślejszem zjednoczeniu z miejscowymi mieszkańcami pochodzenia rosyjskiego:

Zgodnie z tem rozkazujemy:

1) Osobom pochodzenia polskiego pozwala się w granicach 9 gubernij zachodnich dzierżawić na ogólnych zasadach, bez specyalnych ograniczeń co do terminu majątki ziemskie oraz nabywać je wszelkimi sposobami przez prawo dozwolonymi *na własność* i we władanie dożywotnie oraz brać w zastaw od osób również pochodzenia polskiego.

2) Osobom pochodzenia polskiego pozwala się nabywać w granicach dziewięciu gubernij zachodnich, za pozwoleniem właściwych generał-gubernatorów, majątki nieruchome, położone po za granicami miast i miasteczek, w celu zniesienia szachownicy i w celu gospodarczego zaokrąglenia granic, oraz zamieniać je w innych wypadkach, wskazanych w art. 1374 prawa cywilnego.

3) Na tej samej zasadzie, co w artykule 2, pozwala się w granicach dziewięciu gubernij zachodnich nabywać dla celów przemysłowych majątki ziemskie, położone poza granicami miast i miasteczek, przestrzeni nie więcej nad 60 dziesięcin.

4) Najwyżej zatwierdzone dnia 27 stycznia 1901 postanowienie komitetu ministrów o ograniczeniu służącego włościanom religii katolickiej prawa nabywania własności ziemskiej w dziewięciu guberniach zachodnich znieść.

5) Przywrócić w dziewięciu guberniach zachodnich dokonywanie wyborów szlacheckich, poruczając ministrowi spraw wewnętrznych opracowanie i wniesienie do rady państwa w czasie możliwie najkrótszym projektów, dotyczących zgromadzeń szlacheckich oraz ustanowienia granic, praw i obowiązków marszałków szlachty w tych guberniach.

6) Dopuścić wykład języków litewskiego i polskiego w zakładach szkolnych kraju z programem dwuklasowych szkół początkowych oraz w szkołach średnich w tych miejscowościach, gdzie większość należy do narodowości litewskiej lub polskiej, poruczywszy ministrowi oświaty rozpoznanie sposobów niezwłocznego urzeczywistnienia niniejszego.

7) Niezależnie od tego wprowadzić w wykonanie pozostałe, zatwierdzone przez Nas postanowienia komitetu ministrów, co do wykonania punktu 7 Ukazu z dnia 12 grudnia w stosunku 9 gubernij zachodnich.

W wykonaniu niniejszego senat rządzący nie zaniedba wydać właściwych rozporządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

MIKOŁAJ.

Dan w Carskiem Siole
d. 1 maja 1905 r.

Powyższy ukaz tylko częściowo przywraca ten stan, jaki panował w 9 guberniach zachodnich przed pamiętnym ukazem, pozbawiającym Polaków prawa nabywania ziemi na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Zakaz ów pozostaje nadal jako reguła, od której dopuszczone są wyjątki w następujących wypadkach: wolno będzie osobom pochodzenia polskiego kupować ziemię za granicami miast „dla zniesienia szachownic i zaokrąglenia majątków“, oraz najwyżej 60 dziesięcin „dla celów przemysłowych“. Straż administracyi nad wykonaniem tego ustępstwa zabezpieczona została w warunku uzyskiwania każdorazowo zgody generał-gubernatora. Bez zastrzeżeń zapewniono tylko Polakom możność dzierżawy kupna i zastawu majątków ziemskich „od osób pochodzenia polskiego“, oraz chłopom katolikom — nabywania ziemi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa skutkiem ukazu rozwinie się w guberniach zachodnich ruch zastawowo-dzierżawny.



Mowa Tittoniego.

Przy budżecie ministeryum spraw zagranicznych stanął w jego obronie przed Izbą włoską dn. 10 b. m. p. Tittoni, jako właściwy minister wydziałowy. Na budżet nie napadał nikt, ale polityka domagała się wyjaśnienia, jeżeli nie dla Europy, to dla Włoch; a przytem pod świeżem wrażeniem zjazdu w Wenecyi minister nie mógł bez lekceważenia go nie poświęcić mu umyślnego ustępu. Tak też uczynił. Nikt pewno nie oczekiwał od niego prawdy, zupełnej, całkowitej prawdy o zjeździe, a każdy znowu musiał z góry przewidzieć czcze, bez podłoża prawdy, słodkawo-

mdłe zapewnienia o rzeczywistości przymierza między państwem wyobrażanem na zjeździe przez p. Gołuchowskiego a tem, którego przedstawicielem był sam mówca. P. Tittoni przewyższył wszelkie przewidywania niedowiarków: stosunki z Austryą nazwał wybornemi, a węzeł łączący z nią Włochy bardzo ścisłym. Nie po to jeździł do Wenecyi minister włoski, aby to, co już wybornem było, naprawiać; nie po to też przyjeżdżał cesarz Wilhelm do króla Włoskiego, aby przymierze potrójne wzmocnić; bo któżby dolewał wina do puharu pełnego już po brzegi?

Trójprzymierze jest i płynie z niego dla Włoch rzetelne dobro. Nieuzasadnione niczem są zarzuty opozycyi jakoby związek korzystniejszy był dla Niemiec i Austryi niż dla Włoch, bezpodstawnem twierdzenie jakoby przytłaczał kraj brzemieniem militaryzmu. Zdaniem p. Tittoniego dzieje się wręcz przeciwnie: tylko trójprzymierze uwalnia Włochy od wydatków nadmiernych. Może są jakie drobne różnice w pożytkach, które z niego ciągnie to lub owo z państw należących do związku: Włochy w każdym razie odnoszą pożytek istotny; znajdują w przymierzu rękojmię pokoju i stałą podstawę swej polityki. Ale nietylko Włochy same: Europa cała z przymierza korzysta; jest ono szacownym wielce czynnikiem powszechnego pokoju. Dzięki przymierzu sprawy półwyspu Bałkańskiego układają się zgodnie z interesem Włoch, a w porozumieniu z Austryą. Na tegorocznym zjeździe roztrząśnięto wszystkie zagadnienia polityki bieżącej na Bałkanach i rozwiązano je ku zobopólnej zgodzie. Do ustalenia właśnie takiej zgody, a raczej zgodności, gdyż sporów przy „wybornych stosunkach" być nie mogło, dążyły trwale Niemcy. Włochy znowu, szanując związanie się Austryi z Rosyą, musiały dążyć do utrzymania dobrych stosunków z tem mocarstwem mimo ciężkiego położenia, mimo wstrząśnień opinii w szlachetnym narodzie włoskim.

Jakie tedy przekonanie wyrobił sobie p. Tittoni na zjeździe weneckim o stanie półwyspu Bałkańskiego? Nieosobliwe. Ostatnie półtora roku odznaczyło się zupełną bezpłodnością polityki obu państw działających. Z dwu celów: uspokojenia kraju, zabezpieczenia osób, majątków i pracy wytwórczej, i drugiego: usunięcia nadużyć w skarbowości, nie osiągnięto żadnego. Pierwszy miał być osiągniony z pomocą innych mocarstw, pomiędzy innemi i Włoch, drugi zyska wkrótce nad sobą kontrolę całej Europy. „Koncert" europejski też ostatecznie wszystko rozwiąże pomyślnie. Turcya wprowadzi świeżo, w marcu, przyrzeczone reformy, podpodnosi cła, należytego zaś poboru i wydatkowania dopilnują umyślni przedstawiciele Niemiec, Anglii, Francyi i Włoch—i niezawodnie nadużycia ustaną. Austrya i Włochy na zjeździe w Wenecyi zrzekły się ponownie zajęcia Albanii. P. Gołuchowski zgodził się nawet na to, aby Turcya zwróciła Albańczykom niektóre okręgi, dla dogodniejszego zarządu, zwłaszcza wojennego, przyłączone tymczasowo do Macedonii. Tyle minister włoski. Tu dopiero przy tej Albanii wystaje szydło z worka. Włochy nie pozwalają na jej uszczuplenie, zobowiązują Austryę do uszanowania jej nietykalności, bo jedno i drugie czynią w nadziei, w pożądliwości terytoryalnych nabytków z chwilą, gdy już „ostatecznie wszystko rozwiąże się pomyślnie t j. gdy Turcya ostatecznie się już rozleci.

Takiemi są owe „wyborne stosunki", taką owa „ścisłość węzłów" łączących Włochy z Austryą. Ale i dla Francyi, z którą przyjaźń wskrzeszono, jak się wyraża minister, Włochy nie mają miłości innej, jeno z przymusu i groźby. Niedawno rozpuszczono wiadomość, błędną, jak się okazało, o wydzierżawieniu ogromnych obszarów w Trypolitanii jakiemuś przedsiębiorstwu, co więcej, o wynajęciu jakiejś przystani samemu nawet rządowi francuzkiemu. We Włoszech podniosły się krzyki gwałtowne. Musiał aż rząd turecki zaręczyć uroczyście, że nikomu niczego nie wydzierżawiał, ani też nie wynajmował. P. Tittoni w mowie swej w Izbie i następnie szczegółowiej w Senacie zapewnił, że wprawdzie interesy ekonomiczne Włoch w Trypolitanii mają względne tylko dla nich znaczenie, samo jednak wrośnięcie korzeniami interesu materyalnego w grunt krainy afrykańskiej da dzielne poparcie interesowi politycznemu, tego zaś interesu Włochy nigdy się nie zrzekną za żadną cenę. Mamy tu znowu jasną zapowiedź sięgnięcia w swoim czasie po starożytną Cyrenaikę z przyległościami nowoczesnemi. Jak nad Adryatykiem z góry już wyrzyna dla siebie Królestwo Włoskie skały i doliny Albanii, tak dziś już staje myślą i zabiegiem dyplomatycznym u wrót tureckiej Berberyi, aby nad wielką Syrtą wytworzyć sobie symetryczne z Tunetanią państwo koloniulne. Na obu głównych punktach przyszłych czynów spotykamy zabory, na tajonym dziś jeszcze — „wybornych stosunków z Austryą"—zaokrąglenie narodowe, odebranie Trentina, Istryi, Gradiski, Tryestu i części Dalmacyi. Piękna Italia nie samemu tylko pięknu hołduje. Około jej głowy, piersi, ramion wiją się węże chciwości politycznej, godnej klasycznego Rzymu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

D. 12 b. m. jakiś statek norwezki słyszał na południe od Hong-kong w punkcie, który

---

2)

OSKAR WILDE.

Ballada więzienia
W READING.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec na śmierć skazany człowiek przestał się przechadzać wśród uwięzionych, a ja dowiedziałem się, że go powiedli w czarne zagrodzenie skazanych, i że nigdy więcej nie ujrzę twarzy jego na tym bożym, pięknym świecie.

Jak dwa statki, ku zgubie w burzliwy czas idące, zetknęliśmy się na drodze, nie dawszy sobie znaku, nie wymieniwszy słowa; i nie mieliśmy sobie co powiedzieć, gdyż nie spotkaliśmy się w noc święta, lecz w dzień hańby.

Obu nas obejmował mur więzienny, obaj byliśmy wydziedziczeni: świat nas odtrącił od swego serca, Bóg pozbawił swej pieczy, wpadliśmy w żelazny potrzask, który na grzech czyha.

III.

Twardy jest bruk w podwórzu dłużników i wysokimi mury, wilgocią osiękające. Tam to, pod ołowianem niebem, przechadzał się na powietrzu, a z każdej jego strony stąpał strażnik, z obawy aby sobie śmierci nie zadał.

Lub też siedział on z tymi, którzy dzień i noc pilnowali go w jego męce; którzy patrzyli, kiedy wstawał aby zapłakać lub pochylić się w modlitwie; którzy czuwali, aby szafot nie został pozbawiony swego łupu.

Naczelnik znakomicie znał przepisy, doktór utrzymywał, że śmierć jest tylko faktem naukowym, a kapelan przychodził dwa razy dziennie i przynosił maleńki traktat.

Dwa razy dziennie więzień zapalał swą fajeczkę i dwa razy dziennie wypijał swą szklankę piwa: duszę miał mocną, do której bojaźń znikąd nie mogła mieć przystępu; często też powtarzał, jak rad był, że ręce kata znajdowały się już tak blizko.

Ale dlaczego mówił tak dziwnie, żaden ze strażników nie śmiał go zapytać; gdyż ten na kogo włożono obowiązek dozoru, musi zamknąć swe usta na kłódkę, a z twarzy zrobić maskę.

W przeciwnym bowiem razie mógłby uledz wzruszeniu; a czyż w jaskini morderców może się znaleźć miejsce dla litości ludzkiej dla słowa pociechy zdolnego podtrzymać duszę bratnią?

Ciężkim, kołyszącym się krokiem wykonywaliśmy pochód szaleńców dokoła zagrodzenia. Co nas mogło obchodzić, nas, dzieci dyabelskiej brygady! A głowy ogolone i nogi obciążone wesołą stanowiły maskaradę.

Zdziebło po ździeble, krwawiąc, łamiąc paznokcie darliśmy sznur smolny, wycierali drzwi, szorowali podłogi, czyścili połyskujące pręty, po kilku razem myliśmy, co było z drzewa, dzwoniąc kubłami.

Szyliśmy worki, tłukli kamienie, kręcili świder, pył rozrzucający, brzękali miskami, śpiewali hymny, potem oblewaliśmy się przy młynie, a wszędzie i zawsze w sercu każdego z nas tail się strach.

Leżał tam tak cicho jak fala, której ruch tamuje zielsko; i zamierała w nas pamięć gorzkiego losu, który oczekuje tak głupca, jak łotra, aż raz, powracając z roboty, natknęliśmy się na otwarty grób.

Żółta głębia czeluści rozwarła się szeroko aby pochłonąć istotę żywą, nawet błoto zda-

oznaczył stopniami geograficznymi, kanonadę: zaraz domysł bitwy, nazajutrz już rozwiany przez pewność, że ani bitwy, ani kanonady nawet nie było: było tylko złudzenie. Gdyby chociaż wiedzieć gdzie się znajdują obie floty nieprzyjacielskie, i to już byłoby wygraną dla pożerającej chciwie każdą pogłoskę, każdy wiatr, ciekawości. Adm. Rożestwienskij, z Kamranhu popłynął do pobliskiego Hon-kohe, stamtąd wyruszył w pierwszym tygodniu pod Varele; widziano go ostatecznie pod Wafongiem, a od d. 12 b. m. żadnej o jego żeglowaniu niema wiadomości. Adm. Jonquières osobiście jakoby przekonać się miał, że na wodach francuskich w tej dacie czasu zgoła już Rossyan nie było. Uznając doniesienie za rzetelne, a przeświadczenie admirała francuskiego za prawdziwe, sam fakt wytłómaczyćby sobie można ukończeniem już przez dowódcę rosyjskiego wszystkich tych prac posiłających w Hon-kohe, których wzgląd na Francyę i jej obowiązki neutralności nie pozwolił dokończyć w rozkosznem zaciszu zatoki Kamrańskiej.

Ciężki ze stanowiska prawa zatarg Francyi z Japonią, o tę właśnie bezprzykładną gościnność na wodach Annamu, polityka, licząca się bądź z niebezpieczeństwem wojny ogólniejszej, bądź z niemożnością jej rozprzestrzenienia, umiała tak załagodzić, tak wygładzić niedomówieniami i polakierować uprzejmością, że dziennik urzędowy w Tokio, wystawił nawet Francyi świadectwo dobrej konduity. Zasługę wielką położyła w tem Anglia, a ułatwił jej ministrom zadanie król w swej podróży powrotnej do kraju. Anglia nie chce iść w ogień, nawet za cenę panowania na m. Chińskiem po wojnie japońsko-rosyjskiej, co musiałoby być koniecznem następstwem i skutkiem zbrojnego ujęcia się za Japonią. Pomimo wszakże urzędowej manifestacyi poseł Motono w Paryżu już po nocie tokijskiej szturmował znowu do p. Delcasségo i p. Delcasse znowu mu się wywinął, jak wyślizgiwał się i przedtem. Pewność, że Anglia nie myśli sobie rąk parzyć, dodawała mu tej *sui generis* odwagi, jaką każdy dyplomata przeczący oczywistości zawsze znaleźć w sobie musi, jeśli nie chce być pobitym, a przynajmniej ubezwładnionym. W izbie znowu obronił ministra tekowego minister prezydujący: przeparł d. 15 b. m. 449 głosami przeciw 84 odroczenie interpelacyi, która objemowała nietylko sprawę neutralności, ale i stosunki z Niemcami na gruncie marokańskim.

Grunt ten Niemcy teraz badają; poseł Tattenbach przyjechał do Fezu. P. René Taillandier nie omieszka mu nogi podstawić; ale czy obietnica poparcia, rozbudzenie ambicyi niepodległości w sułtanie nie okażą się dzielniejszemi od zabiegów francuskich do przekonania go, że mu nic zgoła nie grozi prócz — cywilizacyi europejskiej: dróg, mostów, telegrafów, policyi i wreszcie maleńkiego sprostowania granicy od Tuatu? — o tem wątpić mógłby tylko chełpliwy optymizm. Może na teraz jeszcze p. Tattenbach nie ma missyi, ale teraz już do niej drogę sobie toruje. Niemcy nie dla handlu, ale dla polityki, nie puszczą Francyi płazem jej umowy z Anglią, jej zamysłów nawijających się na pojęcie protektoratu, prowadzącego do posiadania. Gdyby nawet nieprawdziwem było rozesłanie okólnika do mocarstw wyraźnie oporność Niemiec stwierdzającego, prawdziwem pozostanie to przeświadczenie, że Niemcy dążą do wysadzenia Francyi z siodła. Wytknięcie gwałtu spełnionego przez umowę z dnia 8 kwietnia 1904 r. na konwencyi madryckiej z dnia 3 lipca 1880 r., mianowicie przez to, że gdy druga nie zakreśla czasu swobody handlu, pierwsza zacieśnia ją w trzydziestoleciu — jest podrzędnem, jak wogóle cała strona handlowa: Francya ma być politycznie dotkniętą, politycznie ukróconą: dość już, że flaga jej powiewa z Algieru; nie zatknie jej Francya w Maurytanii.

P. Tittoni miał w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, nie jedną, ale aż dwie mowy w sejmie, wielkiego znaczenia politycznego.

P. Balfour d. 11 b. m. przemawiał w Izbie niższej także w ważnej, z wielkiem napięciem rozwijanej sprawie — zbrojności angielskiej wobec najazdu, wypadek logicznie możliwy, politycznie przewidywać się nakazujący. Przypuścił nawet, że Francya wysadzi jakie 70,000 wojska, — minimalna liczba przyjęta przez specyalistów — wtedy flota, która dopuściła najazd, nie uchroni od jego skutków na lądzie: trzeba mieć wojsko, wojsko jak najlepsze. Afganistan niezłączony jeszcze szynami z resztą starego lądu musi stać pod czujnem okiem Anglii: niebezpieczeństwo grożące Indyom z tej strony nadciągnie; i na takie jutro przewidywane również trzeba mieć siłę lądową. Wogóle ciężar myśli i troski padał na ląd tymrazem, a nie na morze, którem już dostatecznie zaopiekował się był przed Balfourem w nieurzędowy wprawdzie, ale wielce znamienny, sposób lord admiralizacyi Fitzgerald, posyłając Niemcom przestrogę, aby ciągłem podwyższaniem swej siły zbrojnej na morzu nie draźnili Anglii. Stosunki naprężają się ciągle w prasie, a nie są serdeczne między rządami.

Cesarz Wilhelm z Wenecyi pojechał do Strassburga. Tam powiedział mowę o wojnie rossyjsko-japońskiej i, co mu się rzadko zdarza, nie rzucił żadnej bomby. Owszem, mówił długo, a jednak rozsądnie i ze stanowiska wojskowego gruntownie. Textu nigdzie dotychczas nie ogłoszono; ale wydrukowano już zaprzeczenia. Cesarz mówił o oficerze i żołnierzu, o Japończykach i Rosyanach, o powadze i lekkomyślności, o powściągliwości w życiu obozowem i o alkoholu. Przyznał tęgość żołnierzowi rosyjskiemu, ale korpusowi oficerskiemu zarzucił nienależyte przejęcie się obowiązkami. Pod Gravelotte odsłoniono pomnik żałości i chwały niemieckiej.

Storthing norweski uchwalił głosowanie powszechne na posłów. Projekt prawa konsularnego poddaje przyszłych konsulów wyłącznie rządowi norweskiemu.

Stosunki między Turcyą a Bulgaryą są zaognione.

Na Krecie wrzenie. Włosi sprawują czynną policyę i „przywracają porządek". We Francyi rozpoczął się proces spiskowców Tamburini i komp.



Hymn ugody

Zdawało się, że pp. „ugodowcy" już zamknęli swoje rachunki, tymczasem oni nagle przemówili i to tak, jak gdyby mieli zamiar pozostać między żywymi. Naturalnie wysunął się na czoło ich p. W. Spasowicz. Twierdzi on, że na początku

---

wało się krwi żądać od asfaltu podwórza, więc pojęliśmy, że zanim świt rozednieje jeden z nas zawiśnie na szubienicy.

Wróciliśmy natychmiast—dusze przeniknięte śmiercią, strachem, sądem; w mroku, powłócząc nogami, przesunął się kat ze swym woreczkiem; każdy z nas drżąc wchodził do swej ocyfrowanej mogiły.

* *

Tej nocy puste korytarze wypełniły widma trwogi; od szczytu do dna tego żelaznego miasta, krążyły kroki, których nie można było słyszeć, a po przez pręty, zasłaniające gwiazdy, blade twarze zdawały się zaglądać ciekawie.

On spał, jak ten, który śni i marzy na miękiej murawie łąki; strażnicy przyglądali mu się we śnie, nie mogąc pojąć, że można zasypiać tak spokojnie, mając kata tuż pod bokiem.

Ale niema snu dla tych, którzy muszą płakać, choć ani jednej łezki w życiu nie wyleli; więc też my — głupcy, oszuści, łotrzy, czuwaliśmy tej nieskończonej nocy; i po przez mózg każdego, na rękach bólu, czołgało się przerażenie drugiego.

Straszna to rzecz odczuwać przewinienie drugiego, gdyż miecz zła po samą rękojeść zatrutą zanurzał się w głąb naszych dusz, a łzy nasze padały, jak roztopiony ołów, za krew, którejśmy nie przelali.

Strażnicy cichemi stopami podsuwali się pod każde drzwi ryglowane i, zajrzawszy, oglądali przerażonemi oczyma szare postaci na ziemi skulone; dziwno im było, dlaczego klęcząc, modlili się ci, którzy przedtem nie modlili się nigdy.

Przez całą noc klęczeliśmy tak i modlili się, szaleńcy, opłakujący trupa! A niespokojne pióra nocy poruszały się, niby pióropusze wozu pogrzebowego, zaś gorzkie wino na gąbce miało smak zgryzoty sumienia.

Rozległo się pianie szarego koguta, rozległo się pianie czerwonego koguta, ale dzień nie zajaśniał: strachem wykrzywione postaci kuliły się po kątach, w których myśmy leżeli; przed każdym z nas tańczyć się zdawały złośliwe duchy, błąkające się w ciemnościach.

Przesuwały się zwolna, pomykały chyżo, jak przechodnie we mgle widziani; udawały księżyc w tanecznym splocie figur, załamań delikatnych i krokiem układnym z odstraszającym wdziękiem widma zjawiały się na miejscu spotkania.

Patrzyliśmy, jak mknęły śmiesznie wykrzywione, smukłe cienie, trzymając się za ręce, i wkółko, wkółko zataczały krąg tłumnej sarabandy: dziwaczni potępieńcy, jak wiatr na piasku, kreślili na mgle arabeski.

Lekkimi ruchy, niby marionetki, okręcały się na palcach, ale dźwiękami trwogi wypełniały uszy podczas tej strasznej maskarady, i śpiewały głośno i śpiewały długo, bo śpiewem miały zbudzić umarłych.

„Ocho, wołały, świat jest szeroki, ale nogi spętane idą potykając się! Nie uwłacza zagrać w kości raz, drugi i trzeci. Nie wygrywa jednak ten, kto staje do gry z grzechem w skrytym przybytku hańby.

(c. d. n.)

przekł. z angielskiego.



było słowo ugodowe, że z tego słowa powstała „neougoda (narodowa demokracya) a następnie świat programów politycznych, który pokrył się przeróżną roślinnością, ale w rdzeniu pozostał tem, czem go uczynili pierwotni twórcy. Oni jedni znają tajemnicę stawania się; więc ostrzegają, że wolno haftować obrazy przyszłości tylko na kanwie ich wskazań, że Polacy powinni ostatecznie zamknąć przeszłość i rozpocząć swoje dzieje od roku bieżącego a nie pragnąć i nie wymagać wiele, bo tyle nie dostaną, a mogą zbudzić „niechęci międzynarodowe.“ Przykro to widzieć człowieka, który kiedyś płynął z wielką falą liberalizmu, którego umysł tętnił mocnymi pulsami życia, a który dziś stanął na stronie najskrajniejszego wstecznictwa i chce prawa narodu wtłoczyć w potrzeby maleńkiej resztki swego istnienia. Głośny „sofista XIX. w.“ kończy je mędrkowaniem, jakie w umyśle ludzkim zaląęz się może. Psychologicznie można go usprawiedliwić. Był to zawsze fornirowany Polak, z którego w starości opada coraz bardziej warstwa naklejona. Dlaczego jednakże nie pozostał zgodnym ze swą wewnętrzną istotą; dlaczego na prelekcyach w Moskwie mówił: „*nasza* rosyjska literatura“—a w Warszawie: „*nasza* polska literatura“; dlaczego w polskiem wydaniu swych dzieł usuwał to, co zamieszczał w rosyjskiem; dlaczego on tak pragnął utrzymać dwoistość swej natury, i zamiast być rzetelnym Rosyaninem lub rzetelnym Polakiem był i jest narodowym hermafrodytą — tego nikt nie rozumie. I jak przez całe swe życie chciał przeprowadzić zasadę dwulicowości, gdy w poprzednim okresie życzliwie nam służył, teraz szkodzi. Na szczęście, publiczna opinia rosyjska sama spostrzegła lub uwierzyła, że t. zw. „ugodowcy“ są przedstawicielami upadłej politycznie cząsteczki społeczeństwa polskiego. Tylko tej okoliczności zawdzięczamy, że naród a nawet rząd rosyjski nie przyjmuje programu p. Spasowicza i jego wspólników za wierny wyraz pragnień i dążeń ogółu naszego, że rozmyślania i rozprawy nad przyszłym stosunkiem dwu ustrojów politycznych poprostu wyminęły tę grupę. Ci politycy wraz ze swym przywódcą nie przez to są winni, że mają odrębne mniemania, że nie wpadają w rytm przekonań społeczeństwa, ale przez to, że wyzyskując swoje znaczenie, wpływy i stosunki usiłują zniżyć miarę jego żądań i dążeń w chwili, kiedy ono znajduje dla nich jeszcze opór w samych warunkach swego życia, że fałszują opinię publiczną polską i rosyjską zapewniając, że dokonana przez nich redukcya pragnień i potrzeb ogółu naszego jest jedynie możliwą, uprawnioną i wystarczającą a wszystko, co po za nią wykracza jest warcholstwem i demagogią. W tem tkwi ich niecnota, która wyjdzie na wierzch w całej pełni, gdy z procesu reformatorskiego, jaki się obecnie toczy w Rosyi, przypadnie dla nas więcej, niż ci sofiści w imieniu naszem żądają. *Gv—on.*

LISTY GALICYJSKIE.

Echa zjazdu T. S. L.—Reakcya klerykalna.—Wybory do krakowskiej rady miejskiej. — Stronnictwo żydów postępowych. — Sprawa teatralna. — Sezon Wyspiańskiego. — Zjazd rejowski.

Ostatni zjazd Towarzystwa szkoły ludowej (T. S. L.), który odbył się podczas świąt wielkanocnych w Stanisławowie, zaniepokoił wszystkich przyjaciół oświaty, którzy przyzwyczaili się uważać tę instytucyę za ostoję potężnej pracy kulturalnej, dalekiej od wszelkich codziennych zabiegów stronnictw politycznych. Tylko bowiem dzięki tej bezpartyjności, jaka do niedawna panowała w T. S. L., gdzie pracowali obok siebie przedstawiciele wszystkich stronnictw, instytucya ta zdołała skupić tak wielką liczbę członków i wykonać tyle rzeczy. Od niejakiego jednak czasu w T. S. L. poczynają brać górę (przynajmniej we wschodniej części kraju) prądy, zupełnie obce założycielom sympatycznej instytucyi, i z tego powodu doroczne zjazdy T. S. L. stają się terenem starć pomiędzy dwoma obozami, które się w niem utworzyły.

Bardzo ruchliwe koła T. S. L. w Galicyi Wschodniej nadały swej działalności cechę wybitnie antirusińską, co wywołało energiczne protesty ze strony wszystkich postępowców, należących do „Towarzystwa.“ Zwrócono uwagę, że jakkolwiek obrona mniejszości polskich na kresach wschodnich jest rzeczą bardzo chwalebną, to jednak nie należy tej obrony przekształcać na wojnę z Rusinami. A zwłaszcza wytykano narodowo-demokratycznym działaczom w kołach wschodnio-galicyjskich T. S. L., że mając na oku nietyle oświatę kolonistów polskich, co walkę z Rusinami, stają się narzędziem w ręku obszarników polskich, którzy traktują czytelnie i szkółki T. S. L. jako środki odciągania chłopów polskich od obrony ich interesów ekonomicznych, wspólnych z takimiż interesami ludu rusińskiego. Przytaczano przytem fakt, że dopiero po wielkich strajkach rolnych na Rusi, w których wzięło udział około 20,000 polskich chłopów, obszarnicy rzucili się do „pracy“ wśród tych ostatnich, posługując się organizacyą T. S. L., które nagle poczęły zdobywać wielki mir o warstwy, conajmniej obojętnej dla spraw oświaty ludowej, a często jej wrogiej.

Na zjeździe tegorocznym, w Stanisławowie, inny znamienny rys działalności kół T. S. L. w Galicyi Wschodniej wysunął się na porządek dzienny. Pokazało się, że pod płaszczykiem pracy oświatowej żywioły klerykalne T. S. L. dążą do własnych celów. Oto np. zamiast wycieczek do Krakowa, posiadających charakter czysto-narodowy, albowiem chodzi tu o zapoznanie ludu z pamiątkami i zabytkami historycznymi, tak obficie rozsianymi w grodzie podwawelskim, niektóre koła T. S. L. poczęły organizować pielgrzymki pobożne do Kalwaryi, słynnej z obrazów kościelnych, przedstawiających mord rytualny. Przy urządzeniu wycieczek do Krakowa, zbaczano do „cudownej“ Kalwaryi Zebrzydowskiej, a dawną stolicę Jagiellonów traktowano jako dodatek.

Takie stanowisko kół T. S. L. musiało się spotkać z energiczną krytyką postępowej części delegatów zjazdu, których rzecznikami byli — poseł Stapiński, p. Wąsowicz, pani Geriabkowa i inni. W obronie tendencyj klerykalnych wystąpili demokraci narodowi, którzy się ostro starli ze swymi przeciwnikami. Tak w dyskusyi jak i ze sprawozdania T. S. L., przedłożonego walnemu zjazdowi dorocznemu, pokazało się, że tendencye klerykalne pod firmą narodowo-demokratyczną podnoszą w T. S. L. głowę coraz śmielej. W kilkudziesięciu czytelniach, założonych przez tę instytucyę, przewodnikami są księża i zakonnice, nic więc dziwnego, że karmią one lud pismami o takich dążeniach. Przeszło 500 egzemplarzy narodowo-demokratycznej a jednocześnie wybitnie klerykalnej „Ojczyzny“ prenumerują czytelnie T. S. L. Mało co mniej egzemplarzy sprowadza się klerykalno-stańczykowskiej „Gazety Niedzielnej“. Szerzy się też i wydawany przez Bernardynów „Dzwonek“.

Jeśli się przyjrzymy bliżej t. zw. „szkółkom początkowym, utrzymywanym przez T. S. L. w liczbie 48 na kresach wschodnich“, to zobaczymy, że stoją one na bardzo nizkim poziomie. Z wyjątkiem jednej szkółki, gdzie uczy nauczycielka, która ukończyła 7 klas szkoły wydziałowej, wszędzie rolę nauczycieli odgrywają organiści, pisarze gminni, emerytowani żandarmi lub wyrostki, z których jeden nawet nigdy sam do szkoły nie chodził. Te siły nauczycielskie są bardzo tanie, zadawalają się 15, 12, a nawet 10 koronami na miesiąc, ale skutki takiej oświaty nie mogą być naturalnie wielkie.

Gospodarka demokratów narodowych we wschodnio galicyjskich kołach T. S. L. wywołuje coraz żywsze oburzenie wszystkich żywiołów postępowych, co nie może się nie odbić na dalszym rozwoju tej instytucyi, i tak już niedomagającej pod względem finansowym. Staje się to tembardziej nieuniknionem, że księża i prasa, stojąca na ich usługach podnieśli krzyk, że postępowcy zwalczają religię, występując przeciwko wycieczkom do Kalwaryi, prenumerowaniu „Dzwonków“ bernardyńskich i t. d.

Na T. S. L. po raz czwarty mamy dowód, jak instytucye, założone przez żywioły szczerze demokratyczne i postępowe, w miarę swego rozwoju tracą charakter pierwotny i powoli stają się łupem reakcyi. Tak było z Towarzystwem kółek rolniczych, następnie z Towarzystwem oświaty ludowej i z „Sokołem“, a obecnie, zdaje się przychodzi kolej na T. S. L. Świadczy to bardzo wymownie o anemii demokracyi galicyjskiej, która nie potrafi utrzymać w swym ręku własnych dzieł. Dawniej instytucye demokratyczne przechodziły wprost w ręce stańczyków, dziś przechodzą do nich przez narodową demokracyę, reprezentującą reakcyę i klerykalizm pod firmą pseudo demokratyczną.

Wogóle upadek demokracyi mieszczańskiej w Galicyi da się stwierdzić na wszelkich polach. Oto np. obecnie Kraków gotuje się do odnowienia części swej rady miejskiej. Jeszcze przed ostatnimi wyborami miasto było świadkiem walki ideowej kandydatów demokratycznych z konserwatywnymi na tle programów ogólniejszych. Obecnie demokraci żadnego programu gospodarki gminnej nie wystawiają. Dziś chodzi jedynie o osoby. Nawet t. zw. grupa Żydów postępowych, reprezentująca najlepszą część inteligencyi żydowskiej i posiadająca wielkie zasługi z powodu energicznej walki z korupcyą stańczykowsko-klerykalną, dziś gubi się w powodzi względów osobistych. Bądź co bądź jednakże grupa ta, występująca pod hasłem czystości wyborów i domagająca się powszechnego, bezpośredniego, tajnego, równego i proporcyalnego prawa głosowania, jest najbardziej dodatnim czynnikiem mieszczańsko-demokratycznym w radzie miejskiej. Posiada też ona znaczne widoki powodzenia przy zbliżających się wyborach—przedewszystkiem dlatego, że korupcya klerykalno-stańczykowska została już znacznie nadwątlona właśnie skutkiem energicznych wystąpień grupy żydów postępowych i jej przywódcy—d-ra Adolfa Grossa, a następnie dlatego, że z widowni życia politycznego znikło kilka sylwetek stańczyków żydowskich, czy to wskutek śmierci (Horowitz i Londen) czy też dobrowolnie.

Sprawa dzierżawy teatru krakowskiego na dalsze 6-lecie została rozstrzygnięta. Komisya teatralna rady miejskiej wypracowała nowe warunki dzierżawne, które swą uciążliwością nie mogły nie odstraszyć kandydatów. To też p. Kotarbiński zrzekł się kandydatury. To samo uczynił i Wyspiański, który nadesłał do rady miejskiej list, wyrażający ubolewanie, że ojcowie miasta stworzyli szablon kontraktu, nie uwzględ-

*) Nie należy tych szkółek mieszać z całkiem normalnemi szkołami, które powstały dzięki zachodom T. S. L. Jest ich obecnie 21.

niając indywidualnych różnic kandydatów. Pozostały więc dwie kandydatury—p. Solskiego i p. Bandrowskiego. Wybranym został p. Solski, poczem rada miejska zmieniła warunek kontraktu w myśl żądań p. Solskiego. Pokazało się więc, że chodziło jedynie o odstraszenie Wyspiańskiego, który, nie przypuszczając, że wygórowane warunki kontraktu były zwykłą komedyą, zrzekł się kandydatury.

To postępowanie komisyi teatralnej i większości rady miejskiej surowo napiętnował radca Daszyński a publiczność, niezwykle licznie zebrana na galeryi, opuściła tę ostatnią, wołając pod adresem radców: „Kołtuny!", „Abdera!". Wynik głosowania został przyjęty z powszechnem niezadowoleniem, zwróconem zresztą nie przeciwko osobie nowego dzierżawcy teatru, ale przeciw zachowaniu się rady miejskiej i jej prezydenta p. Leo, który wraz z większością konserwatywną postanowił „utrącić" kandydaturę Wyspiańskiego. Rolę pierwszorzędną grały tu względy nie artystycznej, lecz czysto politycznej natury. A te ostatnie wymagają niedopuszczenia Wyspiańskiego do steru teatru krakowskiego.

Co do p. Solskiego, to jest on wybitnym artystą i nikt nie wątpi, że uda mu się podnieść teatr krakowski z dzisiejszej jego niziny. Bądź co bądź jednak niepodobna po nim spodziewać się tego, czego by mógł dokonać Wyspiański. Zresztą, zdaje się, że teatr krakowski będzie — przynajmniej czasowo — gościł w swych murach Wyspiańskiego jako dyrektora. Powstała bowiem w Krakowie myśl urządzenia na wzór „Wagner Festspiele" w Bayreucie w letnich miesiącach „sezonu Wyspiańskiego" w teatrze krakowskim. Byłby to, cykl przedstawień pod kierunkiem Wyspiańskiego, a złożyłyby się nań oprócz sztuk jego (których ma 18) dzieła Słowackiego, Mickiewicza, Szekspira i t. d. w scenizacyi Wyspiańskiego. W ciągu paru dni subskrybowano już na ten cel 20.000 koron.

Został ostatecznie opracowany program obchodu rocznicy rejowskiej. Mianowicie komitet wybrany z pomiędzy członków krakowskiej Akademii Umiejętności i komisyj, przez nią utworzonych, powziął uchwały, dotyczące terminu i organizacyi zjazdu naukowego. Zjazd ten będzie posiadał charakter historyczno - literacki, a wezmą w nim udział jedynie Polacy. Odbędzie się on w ciągu grudnia r. b.—między 16-ym a 20-ym. Celem zjazdu będzie przedewszystkiem uczczenie pamięci i zasług Mikołaja Reya, a obrady zjazdu będą poświęcone rozważaniu badań nad dziejami polskiemi XVI wieku—tak pod względem politycznym, jak ustrojowym, kulturalnym i t. d. Przy tej sposobności omówi się i popchnie naprzód kilka ważnych przedsięwzięć naukowych jak sprawy ujednostajnienia i ustalenia pisowni polskiej, wydawnictwa polskiej encyklopedyi naukowej i t. p. Zjazd będzie trwał 5 dni.

Oprócz zjazdu na uczczenie 400-ej rocznicy urodzin Reja przygotowuje się cały szereg publikacyi naukowych, pomiędzy któremi niewątpliwie pierwsze miejsce zajmie monografia o życiu i pismach Reya, której opracowania podjął się na zlecenie Akademii Umiejętności prof. A. Brückner.

Daleki.

POCZĄTEK REFORMY niemieckiego prawa karnego.

—•—

Niemiecki kodeks karny i ustawy procesowe zostały stworzone w latach siedemdziesiątych i opierały się częściowo na dotychczasowem prawodawstwie pruskiem. Większość parlamentu ówczesnego miała do rządu zupełne zaufanie i nie wahała się robić zasadniczych ustępstw, wierząc zapewnieniom, że sędziowie i prokuratorzy nie będą nadużywać swych kompetencyj. Dzisiaj, po 25 przeszło latach istnienia niemieckich praw karnych, niema chyba ani jednego niezależnego prawnika w Niemczech, któryby nie uznawał zasadniczych braków i błędów obecnych przepisów karnych. Dwadzieścia pięć lat praktyki sądowej wywołało w szerokich sferach społeczeństwa niemieckiego głębokie niezadowolenie z istniejących porządków i dążenie do reform prawnych. Nie ulega wątpliwości, że reformy te nie są tak łatwe do przeprowadzenia—szczególniej z racyi opornego stanowiska rządu. Chodzi o trzy główne grupy: sam kodeks karny, ustawę porządku procesowego i wreszcie o jednolitą ustawę, regulującą wykonanie kar w więzieniach i domach karnych („zuchthaus"). Trudno nawet powiedzieć, gdzie nadużycia są największe i od którego z wymienionych praw trzebaby przedewszystkiem zacząć reformy. Zmiana jednego będzie wymagała zmiany drugiego i trzeciego. Zaznaczyć trzeba, że do dziś niema jednolitej państwowej ustawy więziennej—w każdem państwie związkowem istnieje inny regulamin — bardzo na niekorzyść więźniów. Znane są odkrycia Leussa z pruskiego zuchthauzu — a w najbliższych dniach rozegra się przed sądem berlińskim niezmiernie ciekawy proces, w którym redakcye „Vorwärts" i innych pism — oskarżone o obrazę kilku zarządów więziennych, wykażą tuzinami świadków i rozmaitymi dokumentami urzędowymi z rozmaitych więzień pruskich, jakich nadużyć dopuszczają się urzędnicy, jak brutalnym i fałszywym jest dzisiejszy *system* więzienny. Oskarżeni redaktorzy udowodnią, jak często np. więźniów - waryatów za niewykonywanie pracy więziennej karano kilkutygodniowym karcerem o chlebie i wodzie, bez światła, bez łoża, jak marną jest opieka lekarska, jak zarządy nadużywają prawa dyscyplinarnego karania więźniów i t. d. Cały pruski system więzienny stara się o zupełne złamanie woli jednostki, nie liczy się wcale z przeszłością więźnia i kwalifikacyą przestępstwa, reguluje wszystko szablonowo—a politycznych przestępców np. traktuje zupełnie na równi z zawodowym zbrodniarzem. Od wielu już lat większość parlamentu domaga się od rządu jednolitego niemieckiego prawa więziennego—rząd każe czekać aż do ogólnej reformy praw karnych.

Również zasadnicze, głęboko zakorzenione są błędy samego niemieckiego kodeksu karnego. Biorąc tekst prawa do ręki, uderza już zaraz, ile wolności pozostawiono sędziom przy samym wymiarze kary. Za obrazę majestatu mogą np. zasądzić od miesiąca więzienia — do 5 lat — w tych granicach sędzia ma wolność działania. Do niemożliwych konsekwencyj doprowadza oczywiście już samo istnienie tego paragrafu, szczególniej w kraju, którego władca z taką dobitnością, jak cesarz niemiecki, wypowiada swe zdanie o ludziach i stronnictwach. Niemożliwy jest również paragraf na podstawie którego wolno każdą krytykę dogmatu religijnego karać więzieniem — niemożliwym dalej przepis, gdzie jest mowa o podburzaniu, którego nadużywają stale sądy pruskie w procesach politycznych, społecznych lub narodowych. Wysokość dopuszczalnych kar jest powszechnie znaną. Zaostrzenie walki klasowej na polu politycznem i społecznem wykazało wreszcie zupełne bankructwo sądownictwa niemieckiego. Coraz wyraźniej okazuje się, że nadużywa się go w celach politycznych, społecznych i narodowych. Czego nie dokonało samo prawodawstwo—uzupełniła *interpretacya* przepisów karnych, uprawiana w ostatnich latach poprostu w sposób karkołomny. W wymienionym już przepisie jest np. mowa o podburzaniu jednej klasy ludności do gwałtów przeciwko innej. Rozszerzając coraz więcej zakres tego dla procesów politycznych bardzo wygodnego przepisu, zrobiono wreszcie z niego taki dziwoląg, że np. artykuł, mogący wywołać w czytelnikach uczucia tak gorące, że przy jakiejkolwiek bądź okoliczności—podsycane przez inne czynniki — *mogą* się wyładować w gwałtach — zostaje na mocy owego przepisu ścigany. Weźmy inny przykład, gdzie jest mowa o zaburzeniach ulicznych „tłumu". Z tego tłumu interpretacya sądu rzeszy zrobiła z czasem—2 osoby, które popełniając gwałt uliczny, mogą podpaść pod nader surowe przepisy, stworzone dla „tłumu". Jednem słowem—interpretacya najwyższego sądu zmieniła kodeks karny do niepoznania — oczywiście na niekorzyść oskarżonych, a na korzyść władzy państwowej i sfer panujących. W dodatku samo „stwierdzenie" winy jest nieraz bardzo nieścisłem — widzieliśmy już niejeden wyrok, gdzie brak faktów kardynalnych, potrzebnych do stwierdzenia winy, zastępowano frazesami jak np. „sąd jest przekonany, że...", „sąd nie ma najmniejszej wątpliwości, że" i t. d. Nie ulega więc wątpliwości, że rząd będzie się całą siłą sprzeciwiał *zasadniczej* reformie kodeksu karnego, tej potężnej broni w walce z „wrogiem wewnętrznym". Ale opinia publiczna domaga się koncesyj—i te muszą nastąpić. Początek został w tych dniach ogłoszony. Jest to projekt reformy ustawy procesowej. Został on wypracowany przez komisyę powołanych przez rząd profesorów i posłów burżuazyjnych — nie jest więc jeszcze projektem rządowym. Na tem polu nawet przedstawiciele rządu przyznali niejednokrotnie, że reformy muszą nastąpić. Przeciwko wyrokom izb karnych i sądów przysięgłych niema dotychczas apelacyi, a tylko rewizya, dotycząca przestrzegania form prawnych i dlatego—w wyjątkowych wypadkach mająca powodzenie. Tajne śledztwo przedwstępne jest prowadzone w sposób średniowieczny — przy zupełnym monopolu prokuratoryi i niedopuszczeniu adwokata przed ukończeniem śledztwa ani do akt sądowych, ani do przesłuchania powołanych świadków. Wręcz skandaliczna jest kompetencya do zaaresztowania oskarżonego podczas śledztwa: podejrzanego o zbrodnię można aresztować bez podania powodów — w innych wypadkach uzasadnia się częstokroć podejrzenie o ucieczkę takimi błahymi frazesami, jak brak majątku, bliskość granicy i t. p. Pamiętam np. fakt, że teraźniejszego posła Korfantego uwięziono w r. 1902 natychmiast po skazaniu go na 4 miesiące więzienia, twierdząc, że mógłby się nie stawić, ponieważ mieszka w Katowicach, blizko granicy galicyjskiej.

Projekt Komisyi zawiera pewne polepszenia—ale i znaczne pogorszenia. Znosi np. prawo uwięzienia podejrzanego o popełnienie zbrodni—bez uzasadnienia. Ale nie trzeba być prorokiem, że o takie „uzasadnienie" nie będzie nigdy kłopotu. Dalej znosi on znienawidzone w procesach politycznych izby karne i proponuje na ich miejsce średnie i wyższe sądy ławnicze; średnie mają się składać z 3 sędziów i 4 ławników cywilnych, wyższe z 6 sędziów i 8 ławników.

Wprowadzenie żywiołów cywilnych do rozstrzygania spraw karnych, podlegających dotychczas czysto urzędniczym izbom karnym, jest stanowczo postępem. Dotychczas istniejące sądy ławnicze — 1 sędzia, 2 ławników—którym przekazywano drobne tylko sprawy, cieszą się względnem zaufaniem ludności. Natomiast nowy projekt zawiera przepis, który wywoła namiętne dyskusye: komisya proponuje zniesienie sądów przysięgłych — mają one być zastąpione przez wyższe sądy ławnicze. W ostat-

nich latach zdarzało się częstokroć, że sądy przysięgłych wydawały wyroki uwalniające w procesach, w których prokuratoryi bardzo chodziło o zasądzenie. W sferach urzędniczo-sądowych powstała coraz silniejsza opozycya. Urzędnikom sądowym nie podobała się, że w najcięższych sprawach kryminalnych przysięgli decydują sami, bez współudziału sędziów-urzędników — a pozostawiają tym tylko zastosowanie przepisów karnych do werdyktu przysięgłych. Komisya uległa życzeniom sfer sądowych, ustanawiając na miejsce sądów przysięgłych wyższe sądy ławnicze, w których cywilni sędziowie decydowaliby nie samodzielnie, a wspólnie z urzędnikami — sędziami. Nie myślimy wychwalać niemieckich sądów przysięgłych. Przysięgłymi są zwykle przedstawiciele sfer zamożnych—nie widzieliśmy jeszcze ani razu przysięgłego ze sfery robotniczej i nieraz przy procesach z tłem społecznym instynkt klasowy brał górę nad bezwzględną sprawiedliwością. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że zwykle sądy przysięgłych miały o wiele więcej wyrozumienia, niż urzędnicze sądy karne. Niejeden został przez sędziów przysięgłych uwolniony, któregoby biurokracya sądowa z pewnością wtrąciła na długie lata kaźni. Jednym słowem: zniesienie sądów przysięgłych byłoby nader niekorzystnem i wywołałoby silną opozycyę.

Korzystnem jest natomiast zaprowadzenie apelacyi we wszystkich sprawach karnych — ale i tutaj jest nieszczęśliwy przepis, który pozwala prokuratorowi na wniesienie apelacyi nawet po określonym prawnie czasie, jeżeli oskarżony uczynił to samo. A w takim razie oskarżony może być przed sądem apelacyjnym jeszcze surowiej ukarany, niż w pierwszej instancyi.

Korzystne są zmiany w prowadzeniu śledztwa przedwstępnego, choć niezadawalające. Ułatwiono współdziałanie adwokatowi w śledztwie, ustanowiono zupełnie swobodną ustną i piśmienną komunikacyę adwokata z oskarżonym — które odbywały się dotychczas aż do zakończenia śledztwa pod kontrolą sądu — od początku sprawy i wypracowano sporo przepisów, których głównym celem jest zmuszenie władz sądowych do gruntowniejszego rozpatrzenia sprawy, nim wyznaczą główną rozprawę. Na ogół mówiąc—projekt zawiera reformy korzystne, ale i zmiany niekorzystne i przemilczenia wielu rzeczy, które są konieczne.

Pisałem np. już dawniej o upośledzeniu ludności polskiej, nierozumiejącej po niemiecku, przez niemiecki system sądowy, przez używanie języka niemieckiego, przez niedostateczne przepisy o tłomaczeniu rozpraw i t. d. Pod tym względem projekt żadnych zmian nie zapowiada i trzeba się będzie o nie w odpowiedniej chwili energicznie upomnieć.

Wreszcie powtarzam, że projekt ten jest pracą Komisyi profesorów i posłów, a nie projektem narodowym i że dotychczas wcale nie wiemy, czy rząd choćby na te zmiany się zgodzi i w parlamencie je przedstawi.

J. H.

Z dni majowych.

Dnia 11 b. m. deputacya obywateli m. Warszawy udała się do Zamku by przedstawić generał-gubernatorowi warszawskiemu piśmienną prośbę o wyznaczenie komisyi dla zbadania wydarzeń z dnia 1 maja w Alei Jerozolimskiej. Prośba ta brzmi, jak następuje:

„Wypadki z dnia 1 maja wzburzyły ogół zarówno wskutek ilości ofiar, jak i środków, zastosowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego przeciw zbierającym się tłumom.

Szczególnie wyróżniło się w tym względzie to, co zaszło przy ul. Jerozolimskiej.

Podług ogólnego mniemania, do tłumu w al. Jerozolimskiej, gdy tenże zbliżał się do ul. Teodory, dano polecenie strzelania bez uprzedniego wyczerpania innych środków, mogących zapobiedz rozlewowi krwi i bez trzykrotnego wezwania sygnałami do rozejścia się, a gdy po strzałach tłum się rozproszył, rozpoczęła się krwawa rozprawa nietylko z osobami, pozostałemi na ulicy, ale także z tymi, którzy kryli się w podwórzach domów, lub szukali ratunku w pomieszczeniach prywatnych. Uzbrojeni policyanci i żołnierze gonili uciekających, odszukiwali ich w sieniach i szopach i tam do nich strzelali, lub ich kłuli, nie szczędząc kobiet, ani dzieci.

Podług ogólnie rozpowszechnionego zdania, w domu przy ulicy Jerozolimskiej między innemi trzynastoletniej dziewczynce, szukającej schronienia w sieni istniejącego tam kantoru — policyant odrąbał szablą część głowy, a do 16-letniego chłopca, ukrywającego się w cudzem mieszkaniu w łóżku, dano śmiertelny strzał przez okno.

Nie wchodząc w szczegóły innych podobnych wydarzeń tegoż dnia, które prawdopodobnie, będą wyjaśnione przez śledztwo w całej ich nagości—nie możemy pominąć milczeniem, iż wypadki te wywołały we wszystkich warstwach społeczeństwa niezmiernie przygnębiające wrażenie, rodząc ogólne wzburzenie umysłów.

Zdaniem naszem, w celu uspokojenia społeczeństwa i dla wznowienia w nim normalnego biegu życia jest niezbędnem ścisłe, bezstronne i szybkie rozpatrzenie wypadków powyższych.

Wskutek tego, mamy zaszczyt najuprzejmiej prosić Jego Ekscelencyę o wyznaczenie komisyi specyalnej dla zbadania działania organów bezpieczeństwa publicznego w dniu 1 maja, przy udziale w tej komissyi przedstawicieli społeczeństwa".

P. Główny Naczelnik kraju oświadczył, że użycie broni wywołane zostało przez zuchwałe zachowanie się tłumu; z tłumu dane były pierwsze strzały, na które wojsko odpowiedziało ogniem, i że w tego rodzaju starciach nieuniknione są ofiary nieszczęśliwe, których Jego Ekscelencya oczywiście szczerze żałuje. Zarazem jednak za obowiązek uważa przypomnieć, że ludność była zawczasu zawiadomioną o możliwości użycia siły zbrojnej do stłumienia rozruchów. Obecność oficera przy oddziale wojskowym oczywiście przyczyniłaby się do większego porządku w czynnościach szeregowców, że jednak obecność oficera niezawsze jest możliwa.

W odpowiedzi na prośbę o zarządzenie śledztwa Generał-gubernator oświadczył, że nowe tego rodzaju śledztwo jest zbyteczne, gdyż co do wszystkich szczegółów wypadku w Alei Jerozolimskiej, jakoteż innych starć dnia 1 maja w Warszawie, już zostało śledztwo z rozkazu Jego Ekscelencyi przeprowadzone.

Wreszcie członkowie deputacyi prosili Głównego Naczelnika Kraju o zezwolenie, aby świadkowie zajścia w Alei Jerozolimskiej mogli przedstawić Jego Ekscelencyi informacye, stwierdzone własnymi podpisami. Generał-adjutant Maksimowicz w zasadzie nie znalazł przeszkód ku zadość uczynieniu tej prośbie.

Kur. Warsz. z d. 17 maja podaje list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W *Warsz. Dniewn.* z dnia 5 b. m. zamieszczono wiadomość o zabiciu mojej córki, Eugenii Gartier, w alei Jerozolimskiej, podczas manifestacyi w dniu 1 maja. Powiedziano tam, iż, my, t. j. córka moja i ja, szłyśmy za tłumem. Wiadomość ta jest nieprawdziwa. Podczas smutnego tego wydarzenia znajdowałyśmy się w odległości co najmniej 100 kroków przed tłumem i żołnierzami. Kula karabinowa, która trafiła moją córkę, wymierzona była ku nam w przeciwnym kierunku salw już po rozproszeniu się tłumu.

Elenora Zubowska
żona lekarza wojskowego
1-o voto *Gartier.*

Nowo-Mińsk.



LIBERUM VETO.

Schiller.

Ach, jakże oni bezczelnie kłamią! Oni, którzy po tylu wiekach rozwoju, z taką ogromną cywilizacyą dają ciągle światu wzory ucisku, srogości, gwałtu, wieprzowego zmateryalizowania dążeń i upodobań, zapewniają, że Schiller, ten przewodnik górnych wypraw, wprowadził ich na szczyty idealizmu i z nich pokazał szerokie widnokręgi swobody! Miłosierdzia dla niemogących śmiać się zbyt mocno! Niemcy, a zwłaszcza Prusacy idealiści i wyznawcy wolności! Kłamią swoją cześć dla wielkiego humanisty, który ogółu rodaków nigdy szczerze nie zachwycał. Gdy umarł, zaledwie garsteczka przyjaciół znalazła się na pogrzebie, a i ci pozwolili na to, ażeby jego drewnianą trumnę postawiono tymczasowo w katakumbach i trzymano dopóty, dopóki się nie rozpadła a kości poety nie zmieszały się z innemi. Potem je „rozpoznano" a nadewszystko czaszkę, która miała się odrazu wyróżnić „cechami genialności". Nie pierwszy zresztą był to wypadek takiego pogrzebu i takiego rozpoznania. Największy z geniuszów niemieckich, Mozart, został także pochowany we wspólnym grobie, także kości jego zmieszały się z innemi i także w kilkadziesiąt lat potem „odszukano" jego czaszkę na podstawie „niewątpliwych znamion genialności." Obie są dziś przedmiotem kultu, chociaż obie należały może za życia do komisarzów kryminalnych, pieprzników lub kaprali. Nie było po za Niemcami w nowożytnych dziejach Europy ani jednego wypadku, w którymby tak lekceważąco zakopano ciało nieśmiertelnych ludzi, jak zwłoki zdechłych koni. Buchający zapałem uczestnicy szumnych uroczystości w setną rocznicę śmierci twórcy W. Tella byliby w wielkim kłopocie, gdyby ich zapytano: a gdzie rzeczywiście spoczywa ten wasz ubóstwiany Schiller? Gdzieś... w ziemi...to tylko pewne. „Hej, jakie ja głupstwo powiedziałem, że mnie oklaskujecie? — woła szyderczo Nietzsche, który nie wierzył, ażeby współcześni zdolni byli ocenić wielkiego człowieka. Niewątpliwie, pomiędzy takim człowiekiem a jego społecznem otoczeniem zachodzi prawie zawsze stosunek wrogi: nie lubią się, nie rozumieją, czasem nawet nienawidzą. Jest to stosunek przeszłości do przyszłości, dwu potęg, które również się nie znoszą i ciągle z sobą walczą: teraźniejszość jest w tej walce zwycięztwem jednej lub drugiej. Nie dziwno więc, gdy współcześni patrzą na dzieła mistrzów jak barany na zielony aksamit — wolą łąkę. Ale zawsze uczuwają oni instynktową cześć dla odchodzących ze świata olbrzymów, jak gdyby w ostatniej chwili usłyszeli dolatujący ich z od-

ległej przyszłości odgłos grzmotu. Społeczeństwo, które swym geniuszom nie daje nawet osobnych grobów i nie zapamiętywa ich mogił, przekonywa, że go z ich duchami nie łączy nic, oprócz czasu. Dowiedli tego Niemcy względem Schillera. Nie należy wszakże (na wiarę pism warszawskich, przerabiających bombastyczne nekrologi i wspomnienia prasy zagranicznej) mniemać, że był on dla swej epoki radykalnym zgrzytem a dla naszej harmonijnym tonem. Bynajmniej. Według niego „majestat natury ludzkiej nie znajduje się w tłumie, lecz w szczupłem gronie wybranych.“ Ogół ludzi „nie liczy się“: stanowi on masę biletów loteryjnych, których ogromna większość jest pusta, a tylko garstka przedstawia wygrane. Dziś z lewej strony społeczeństw spadłyby na niego śmiechy. Ale ten arystokrata duchowy — jak wszyscy zresztą jego sfery—był idealistą, w którym brak radykalizmu zasad wynagradzała wytworność upodobań. Co inni ubezpieczają bezwzględną sprawiedliwością, to on osłania estetyzmem. Tyrania, gwałt, dzika przemoc — to są dla niego objawy brzydkie, nieszlachetne, nizkie, zwierzęce. Trzeba nosić godność ludzką po pańsku, nie zapominać o niej nigdy, być zawsze i wszędzie eleganckim, dostojnym, wzniosłym. Nie należy świata burzyć i przebudowywać, ale należy go wyrestaurować, ozdobić, uszlachetnić jego styl prostacki i bezmyślny.

I właśnie ten samuraizm japoński Schillera był czemś szczególnie obcem jego narodowi. Niemiec bywa zwykle mądry, gospodarny, ścisły, uspołeczniony, porządny, ale niezmiernie rzadko bywa wrażliwy i wytworny. Jest to butny lub poskromiony cham, przedewszystkiem dbały o korzyść praktyczną, dla której gotów poświęcić wszystkich bogów i bohaterów. Jest to nieszczęściem, że ten prostak, ten ucywilizowany barbarzyńca, ten filozof bez kultury od lat 30 jest nauczycielem Europy, którą kształci we wszystkich sposobach stosowania pięści. Zaimponował jej swojem powodzeniem, swoją siłą; zdaje mi się jednak, że ona już wyzwala się z pod tego uroku, a gdy jeszcze jej wschód odgarnie z siebie chmury, niemiecka Jungfrau przestanie imponować białością swych śniegów. Bądź co bądź Schiller nie był poetą Germanii i jeżeli ona stawia mu pomniki i święci pamiątkowe stulecia jego zgonu, to postępuje tak, jak koniokrad, który się pyszni, że ma w swojej rodzinie księdza. Prawdziwym i największym jej wieszczem był Bismarck, Wyobraźcie sobie, z jaką on wzgardą odczytywał słowa Schillera, który powiada, że „najlepsze państwo jest podobne do najlepszej kobiety, mianowicie to, o którem się nie mówi?“ Wyobraźcie sobie, z jaką wzgardą ten słuchałby żelaznego kanclerza dowodzącego, że „siła idzie przed prawem”! Czy można jednocześnie uwielbiać bez obłudy dwa tak sprzeczne duchy? Nie przeczę, że Schiller wywarł wpływ na swój naród, ale był to wpływ kółka przetkniętego przez nozdrza bodliwego byka.

Niedawno spoczął w grobie nieodrodny synek Germanii, poeta umiłowanych i uprawnionych przez nią czynów — Hamerstein, minister spraw wewnętrznych. Oto był właściwy przedmiot jej czci i kochania. Gdyby Niemcy chcieli być szczerzy, to by się przyznali, że mowy antipolskie w parlamencie bardziej im się podobają, niż „Historya odpadnięcia zjednoczonych Niderlandów,“ ustawa komisyi kolonizacyjnej bardziej, niż trylogia Wallensteinowska, tajemne okólniki przeciwko Polakom bardziej, niż pieśni liryczne, a proces przeciw gimnazistom polskim i wyroki na redaktorów polskich bardziej, niż „Sprzysiężenie Fiesca“ i „W. Tell.“ Tej rozkosznej literatury dostarczał im obficie Hamerstein, dlatego też będzie on miał swój grób, jego kości nie zmieszają się z innemi, a jego czaszka nie będzie zamieniona na czaszkę mędrca lub męczennika.

Trudność porównania słów z czynami jest tak mała, że nie warto nią osłaniać obłudnej bezczelności. Po co Niemcy wysławiają Schillera i to wysławiają go za idealizm, za hasła swobody, za braterstwo wszechludzkie, za to wszystko, co depczą, gwałcą i hańbią w życiu? Przecież lepiej, rzetelniej byłoby powiedzieć szczerze: Ten sentymentalny mazgaj, który pomimo swej genialności, nie był godzien urzędu landrata i stopnia porucznika, niepotrzebnie zasnuł nam literaturę swoją misterną pajęczyną. Bajał ładnie, ale bajał. Gdyby był swój „dzwon“ zawiesił tylko przy budce szyldwacha dla dawania sygnału warcie do wyjścia, zrobiłby rzecz rozumną i pożyteczną; tymczasem to, co naplótł w swej „pieśni,” nie ma za grosz sensu. Skorzystajmy z tego, że jego prochy gdzieś przepadły, zakończmy z nim rachunek, przestańmy o nim pamiętać, a jego dzieła złóżmy w archiwum dla historyków, badających zboczenia umysłu ludzkiego. Niech nam po wieczne czasy żyje Bismarck, a co najmniej jego proroczek Hamerstein! A z Schillerami *hinaus* do nieśmiertelności!

Po co zakładki do brewiarza robić z podwiązek niewieścich, kiedy stosowniejszą jest zwykła wstążka? Czy Niemcom nie dość posiadanej sławy; że pragnęliby jeszcze stanąć na czele obłudników? Niech postrącają z piedestałów posągi Schillera, a wtedy im przyklaśniemy za odważną szczerość.

Poseł Prawdy.



Z TAJNIKÓW wewnątrzkomórkowych.

(Dokończenie).

Dla charakterystyki kwestyi omawianej oraz dla wskazania metody doświadczalnej, jaką posługiwali się badacze przy swych studyach, przytoczymy niektóre przykłady. Przedewszystkiem ugruntowany został przez poważnych uczonych, jak Weismann, Hertwig i Boveri pogląd, że cechy rodzicielskie przenoszone zostają na organizacyę potomstwa wyłącznie z jądrami produktów rozrodczych: jaj i plemników; dziedziczenie uskutecznia się na drodze przekazywania potomkowi pewnych składników jądra komórkowego, podczas gdy plazma składników takich, ważnych dla dziedziczności nie posiada.

Boveri zapomocą silnego wstrząsania jaj jeża morskiego (Sphaerechinus granularis) otrzymywał drobne kłaczki plazmy; w jednych z nich pozostawały jądra, inne znów od jąder były zupełnie wolne.

I jedne i drugie udało mu się sztucznie zapłodnić plemnikami jeża morskiego innego gatunku (Echinus mikrotuberculatus). Z kłaczków jaj zapłodnionych plemnikami cudzego gatunku zaczynały rozwijać się zarodki normalne; powstały trojakie larwy: 1) mieszańce, stanowiąc połączenie cech ojcowskich i matczynych; 2) larwy karłowate o cechach mieszańców i 3) larwy karłowate o cechach właściwych rodzajowi *Echinus.*

Pierwsze z nich stanowiły produkt normalnych jaj rodzaju *Sphaerechinus*, zapłodnionych przez plemniki rodzaju *Echinus*; Drugie powstały z zapłodnionych w ten sam sposób kłaczków jaj z jądrami, trzecie zaś powołane zostały do życia przez zapłodnienie plemnikami kłaczków plazmy jajowej, pozbawionych jąder (matczynych).

Doświadczenie to dowodzi, że brak jądra matczynego pociąga za sobą usunięcie dziedzicznych cech matczynych.

Podobne zjawisko obserwowane było przez innych badaczów na innych zwierzętach. Delage w r. 1899 zdołał podzielić komórkę jajową robaków (*Laaice*) i mięczaka (*Dentalium*) na kilka części, i z każdego kawałka nawet pozbawionego jądra matczynego, po zapłodnieniu wychodziły osobniki normalne, o cechach ojcowskich.

Zresztą, wykazywano i tę okoliczność, że plemniki, zbyt mało posiadają plazmy w swem ciele, będąc zbudowane prawie wyłącznie z masy jądrowej (z plazmy składa się tylko ich organ ruchu, — biczyk ogonkowy), by plazma ta mogła odgrywać, jaką bądź rolę w sprawie przenoszenia na zarodka ojcowskich cech dziedzicznych.

Dla ścisłości zauważyć należy, że i przeciwko wyłącznej roli jądra w sprawie przenoszenia cech dziedzicznych wypowiedziano kilka głosów uzasadnionych [1]).

Dalej — bardzo wymowny fakt ustalony został w r. 1884 przez Nussbauma, a mianowicie, że ta tylko część pociętego na kawałki wymoczka odrasta na drodze regeneracyi do normalnej postaci całej komórki, która zawiera w sobie całe lub przynajmniej kawałek jądra; takie zaś części, które składają się wyłącznie z plazmy, zdolności regeneracyjnej nie wykazują. Gruber, który spostrzeżenia Nussbauma potwierdził zapomocą doświadczeń dokonanych na innych wymoczkach, powiada: „Droga czysto doświadczalna doprowadza nas do tego niezaprzeczonego faktu, że jądro stanowi najgłówniejszą część składową komórki; ono warunkuje jej (komórki) właściwości—słusznie więc jemu przypisywaną jest najgłówniejsza rola w procesach zapłodnienia i dziedziczności.“

Zauważyć jednak należy, że zdanie Grubera co do przeważnego wpływu jądra na procesy wewnątrzkomórkowe wtedy tylko uważać byłoby można za zupełnie uzasadnione, gdyby udało się dowieść, że jądro może spełniać swe czynności nawet przy zupełnym braku plazmy. Tymczasem fakty mówią co innego. Jądro odosobnione od plazmy tak samo nie posiada zdolności regeneracyjnej, musi uledz zagładzie śmierci, jak i plazma bez jądra. Operacyi takiej można dokonać bez wielkiego trudu na niektórych gatunkach wielkich promieniowców z rodzaju *Thalassicola*. Jądro pierwotniaków tych jest tak wielkich rozmiarów, że daje się dostrzec gołem okiem po wyjęciu go z wewnętrznej torebki komórkowej. Otóż — łatwo zaobserwować, jak ono ginie nawet przy zachowaniu wszelkich koniecznych, normalnych warunków zewnętrznych, skoro zostanie usunięte od zetknięcia się z plazmą.

W innej formie teorya wyłącznego znaczenia jądra w życiu fizyologicznem komórki wypowiedzianą została przez Eimera [2]) i przez Hofera [3]), którzy dowodzili, że jądro kieruje zjawiskami życiowemi komórki — przedewszystkiem zaś ruchami plazmy — jako wewnątrzkomórkowy ośrodek nerwowy.

Eimer dowodził nawet istnienia w jądrach zakończeń włókien nerwowych.

[1]) Seeliger. „Archiv für Entwickelung mechanik.“ 1896.
Morgan ibidem. 1896.
Provazek Zoolog. Auz. 1900.

[2]) „Die Entstetung der Arten auf Grund von Vererben erworbenen Eigenschaften nach den Gezetzen Organischen Wechsens,“ Jena 1888.

[3]) „Experimentelle Untersuchungen über den Einfluss des Kerns auf das Protoplasma“, Jenaisch Zeitsch. f. Naturw. 1889.

Hofer zaś wykazał na drodze eksperymentalnej, że jeżeli porozcinamy *amebę* na kawałki, to te z nich, które zawierają skrawki jądra, wykonywają ruchy normalne w przeciągu długiego czasu i powracają do stanu normalnego dość prędko, podczas gdy kawałki plazmy pozbawione jąder pełzają w przeciągu najwyżej 15—20 minut i następnie zamierają. Stąd wyciąga on wniosek, że jądro komórkowe stanowi organ pod względem fizyologicznym analogiczny z ośrodkowym układem nerwowym zwierząt wielokomórkowych.

Wywodom tym Hofera zaprzeczają jednak klasyczne badania doświadczalne Balbiani'ego [1]) nad wymoczkami orzęsionymi (Jnfusoria ciliata).

Podług jego obserwacyj nawet bezjądrowe skrawki wymoczków w pewnych pomyślnych warunkach pozostawać mogą przy życiu i wykonywać ruchy normalne w przeciągu wielu dni.

Wreszcie badania Verworna [2]) jeszcze dobitniej dowodzą niezależności ruchów wymoczka od wpływu jądra.

Do doświadczeń użyto jednego z największych wymoczków *Lacrymaria olor*. Oryginalnej postaci ten wymoczek ma kształt butelki o bardzo długiej szyjce. Jądro mieści się w części rozszerzonej. Obserwowany pod mikroskopem pozostaje on w bezustannym ruchu; każda część jego ciała wykonywa przy tem te ruchy w inny sposób: część tułowia, zawierająca jądro, pulsuje, kurcząc się lub rozszerzając; szyjka, niby ruchliwa długa szyja łabędzia, wydłuża się niezmiernie i wyginając się na wszystkie strony, dotyka końcem wolnym napotykanego ciała obcego; wreszcie koniec najbardziej wysunięty ku przodowi (głowa) zapomocą długich rzęs bada i dotyka cząsteczki zawieszone w wodzie. Wykonywając te ruchy skomplikowane, wymoczek sunie na przód z błyskawiczną szybkością, to znów cofa się w tył, obracając się bez przerwy niby śruba dokoła podłużnej swej osi.

Otóż jeżeli uda się nam przy pomocy skalpela dokonać na wymoczku tym pod mikroskopem wiwisekcyi w ten sposób, by oddzielić głowę, szyję i tułów, to spostrzeżemy z łatwością, jak na razie porozcinane części skurczą się gwałtownie w sobie skutkiem silnego podrażnienia, doznanego od cięcia. Po chwili jednak wszystkie trzy części rozpoczną ruch postępowy — każda na swoją rękę. Przy tem z doznanego podrażnienia po chwili nie pozostaje ani śladu: każdy kawałek będzie wykonywał takie same ruchy, jakie wykonywał przed wiwisekcyą, pozostając w połączeniu z innemi, odciętemi częściami: „głowa" popłynie w jedną stroną, wymacując swemi rzęsami na wszystkie strony obce ciała i wybierając z pośród nich pokarm; szyja, pełzając niby wąż w dalszym ciągu będzie wić się i kręcić na wszystkie strony, poruszając przednim swym końcem na prawo i na lewo; tułów wreszcie zachowa swe ruchy pulsujące, perystaltyczne.

W przeciągu pierwszego dnia nie dostrzegamy żadnej różnicy w wykonywaniu właściwych ruchów pomiędzy częściami pozbawionemi jądra (głowa i szyja) i częścią, zawierającą go w sobie (tułów). Później dopiero występuje ona dość wyraźnie — części bezjądrowe giną, na tułowiu zaś odrastają części brakujące, i wymoczek powraca do pierwotnej postaci normalnej.

Doświadczenie to co do wyników swoich zgadza się z badaniami Hofera, wykazuje ono jednak wymownie, że jądro komórkowe nie może być uważane za ośrodek nerwowy, kierujący ruchami komórki: ruchy te mogą odbywać się i niezależnie od wpływu jądra.

[1]) „Recherches expérimentales sur la mérotomie des Infusoirs ciliés." Recueil Zoologique Suisse Tome V 1888.

[2]) „Psycho-physiologische Protistenstudzien. Experimentelle Untersuchungen." Jena 1889.

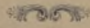
Pod względem innych czynności fizyologicznych, zamało posiadamy danych eksperymentalnych, by wskazać, która z części składowych komórki spełnia te główne czynności. W sprawie oddychania podług badań Loeba i Hardesty'ego (1896) przyjmują udział zarówno zaródź jak i jądro. Ponieważ regeneracya zależy bezpośrednio od procesu wzrastania, powiększanie zaś objętości od odżywiania, przypuszczać więc można, że w sprawie odżywiania, odbywającej się wewnątrz plazmy, ważną rolę odgrywa obecność plazmy; nie wiemy jednak wcale, czy jądro konieczne jest dla produkcyi soków przetrawiających, czy też — do asymilacyi pokarmu już przetrawionego (Le Dantek, 1895). Bezjądrowe kłaczki wodorostów wytwarzają jednak i przyswajają krochmal, nie mając zdolności wyrabiać z krochmalu błonnika (cellulozy) i dlatego to na obciętej stronie komórki nie wytwarzają utraconej błonki, o ile nie zawierają w swem wnętrzu jąder.

Wogóle procesy wydzielnicze pozostają w ścisłej zależności od obecności jąder. W komórkach gruczołowych jądra po większej części posiadają swoistą, bardzo nieraz zawiłą postać, zmierzająca prawdopodobnie do tego, by zwiększyć powierzchnię styczną pomiędzy ciałem jądrowem a otaczającą je zarodzią. A w sferze tej właśnie płaszczyzny bezpośredniego stykania się jądra z plazmą fizyologowie upatrują występowanie najsilniejszych zjawisk fizyologicznych (fizyczno-chemicznych).

Wielokrotnie obserwowano wychodzenie pewnych drobnych ciał ziarnistych z jąder do plazmy; ziarna te stają się głównemi ogniskami wydzielin gruczołowych.

Wogóle powiedzieć można, że w sprawie podziału fizyologicznej wewnątrzkomórkowej pracy pomiędzy jądrem a zarodzią pozostaje jeszcze bardzo wiele nierozwiązanych zagadek naukowych — co do całości zaś komórki to wiele bardzo faktów przemawia za tem, że drobne jej ciało mikroskopowe, pomimo pozornej jednorodności i prostoty stanowi organizm bardzo złożony i skomplikowany, o wyodrębnionych, ukrytych dotychczas przed naszą obserwacyą mikro-organach, wyspecyalizowanych morfologicznie i fizyologicznie.

K. Kulwieć.



NOTATKI NAUKOWE.

Bourguin. Les systèmes socialistes et l'évolution économique. Paris, 1904. Colin.

Jak sam tytuł wskazuje, dzieło to składa się z dwu części: pierwsza poświęcona jest wykładowi i krytyce teoryi socyalistycznych, druga—przedstawieniu ewolucyi ekonomicznej w stosunku do powyższych teoryj.

Trzymając się ściśle tego ogólnego planu Bourguin zaczyna od poznajomienia czytelnika z różnemi teoryami socyalistycznemi, z góry jednak zaznacza, że starać się będzie wyróżniać pomiędzy niemi te, które są możliwe do urzeczywistnienia w mniejszym lub większym zakresie od tych, które są wytworem wyobraźni i nie wytrzymują krytyki naukowej.

Najdłużej uwagę jego zatrzymuje Marks i szkoła kollektywistów, zastanawia się on nad ustrojem społeczeństwa, zastosowanym do tychże zasad i wykazuje błędy wynikające z przypuszczenia, że możebnem jest określenie z góry rozmiarów produkcyi dla każdej gałęzi przemysłu oraz unormowanie wynagrodzenia. Według niego nierówność i zmienność warunków produkcyi a z drugiej strony niemożliwość ustanowienia miernika przy ocenie prac natury całkiem odmiennej, będą stały bezwątpienia na przeszkodzie, do urzeczywistnienia tego systemu. Gdyby nawet kwestye powyższe dały się pomyślnie rozwiązać, to pozostaną jeszcze, według autora, wady ściśle związane z samą naturą kolektywistycznego ustroju, a mianowicie ograniczenie wolności indywidualnej oraz straszliwa centralizacya.

Sympatye autora są najwyraźniej po stronie socyalizmu państwowego, który uważa za konieczny wynik ewolucyi ekonomicznej i zakreśla szerokie granice interwencyi państwa, wykazując różnorodne, stąd płynące korzyści. Zaznacza on, że własność kolektywna z biegiem czasu się upowszechni, nie wynika stąd jednak przemiana ogólna własności indywidualnej na kolektywną, ani też całkowite przeobrażenie form produkcyi i zamiany. Następnie Bourguin przechodzi do faktów i na ich podstawie usiłuje nakreślić kierunek ogólnej ewolucyi ekonomicznej, zastanawia się nad koncentracyą przemysłową i handlową, rozpatruje kwestyę agrarną, kooperatyzm, związki zawodowe, rozszerzenie roli ekonomicznej państwa i rad miejskich. Fakta te i objawy życia społecznego zestawia z indywidualizmem, kolektywizmem i socyalizmem państwowym starając się dowieść, że one prowadzą jedynie do socyalizmu państwowego, a najzupełniej przeczą przepowiedniom marksistowskim.

„Rozwój kapitalizmu i organizacya sił zbiorowych, — oto dwa wielkie zjawiska, które charakteryzują współczesny ruch ekonomiczny". Ze strony kapitalizmu—trusty, kartele, spółki, ze strony pracowników — syndykaty i kooperatywy. Bourguin twierdzi, że te dwie potęgi nie rzucają się do walki, gdyż powstrzymują je coraz bardziej upowszechniające się idee solidarności, sprawiedliwości, przyznanie każdej istocie prawa do życia i zaspakajania swych potrzeb. Państwo zaś występować będzie coraz więcej w roli obrońcy słabych, tak jak to ma już miejsce dziś (prawodawstwo ochronne pracy kobiet i dzieci, hygiena fabryczna i t. p.

Taką jest w głównych zarysach praca Bourguin'a. Przyznać jej należy wielką erudycyę, oraz widoczne starania, aby stać na stanowisku badacza bezstronnego.

Jest to jednak zadanie niełatwe do spełnienia i Bourguin'a schwytać można niejednokrotnie na tendencyjnem pomijaniu pewnych faktów, któreby mogły przeczyć jego twierdzeniom. Jest to typowy ekonomista i prawnik: z jednej strony zebrał skrzętnie, rozklasyfikował i zestawił wszystkie zjawiska, dające się zmierzyć, obrachować lub nakreślić, i sądził że to wystarcza, aby wyciągnąć wnioski i wskazać, że takiemi a nie innemi drogami pójdzie rozwój form społecznych.

Z drugiej zaś strony jako czciciel kodeksów jest przekonany, że wszystko daje się ująć w przepisy prawne, i że stopniowe a powolne ich pomnażanie jest najzupełniej dostatecznym balsamem dla strudzonych i wynędzniałych proletaryuszów. Na każdym kroku widocznem jest, że autor nie zna nietylko świata robotniczego, jego potrzeb i dążeń, ale też i świata pracodawców, ich przekonań i działalności. Chwilami zdaje się, że ten uczony profesor postawił sobie za zadanie napisać traktat o socyalizmie dla ludzi „dobrego serca", dla czułych mieszczan, dla osób z dobrego towarzystwa, sympatyzujących z socyalizmem, a rodzaj ten zwłaszcza na zachodzie jest dziś licznie reprezentowanym. W sferach tych, modną jest nauka i modnem jest czułe serce przeto Bourguin wskazuje dokąd nauka pozwala iść ludziom dobrego serca. Uspakaja więc, że i własność indywidualna nie może być zniesioną i praca najemna nie zaginie. Zmienią się jedynie jej warunki dzięki rozwojowi sumienia społecznego i mądrze obmyślanemu prawodawstwu, kiedy jednak nastąpi ta era błogosławiona, o to zapewne dziś byłoby zbytecznem się troszczyć.

Z.

Thalamas. Jeanne d'Arc. Paris. 1905. Paclot.

Wykład Thalamasa, profesora lyceum w Paryżu, był przed paru miesiącami powodem licznych i hałaśliwych manifestacyi nacyona-

listów. Thalamas przeto czuł się w obowiązku przedstawić szerszej publiczności swe poglądy na dziewicę Orleańską i w tym celu wydał powyższą broszurę. Jest to praca sumienna i szczera; autor nie zrobił z Joanny świętej kościelnej, ani bohaterki świeckiej, ale dał charakterystykę istoty żywej i prawdziwej. Uważa, że Joanna była siłą moralną, którą posługiwały się partye polityczne o ile to im było potrzebne i użyteczne. Historya jej — to nieustanna walka pomiędzy własnemi przekonaniami a knowaniami tych, co ją pragnęli wyzyskać. W wyobraźni ludu była to czarodziejka i bohaterka, skorzystał z tego kościół, aby z niej uczynić świętą kościelną, a tym sposobem na uczuciach patryotycznych zaszczepić wiarę religijną. *Z.*

LITERATURA I SZTUKA

Peter Hille.

„Peter Hille“ von Heinrich Hart, „Gestalten und Aphorismen“ von Peter Hille.

Było mu tak jasno i lekko, jak gdyby ciało jego utraciło całą ciężkość; jak gdyby mógł kędyś ulecieć, jak gdyby ocknęła się w nim jakaś spójnia ze światem całym. Na duchu było mu tak świetlanie, jak gdyby nie potrzebował wodzić więcej wzroku po męczącym labiryncie wiedzy i studyi, aby po długich zakrętach wydostać się na świat. Zdawało mu się, że w pobliżu szemrzą duchy, i że on je zaraz ma ujrzeć. Światło to obejmowało świat cały. I w tem cichem świetle słońca poczuł się on wyzwolonym.“ Tak Peter Hille opisuje śmierć, punkt zwrotny w istnieniu.

Peter Hille, cygan, włóczęga, dziwak, waryat nieledwie. Ot, zwykłe nazwy, zwykła nomenklatura. Umarł on niedawno w kolonii, założonej jako klasztor świecki przez braci Hort pod Berlinem. Jeden z nich wydał wybór dzieł Hille'go, drugi napisał odczutą charakterystykę do wydawnictwa „Die Dichtung.“

Niezwykła to postać, to dziecko instynktu życia. Zewnętrzne jego dzieje są słabem odbiciem tego, co się działo w tej duszy skupionej a dziko radosnej. Całe życie zewnętrzne przepędził on na włóczędze. Ciągle zmieniał miejsce pobytu, przewędrował całą prawie Europę Zachodnią, z pod północnego nieba raptownie przenosił się pod jasny błękit południa. Przepadał na lata całe, to znów nagle powracał, przejęty jakąś nową ideą, zaabsorbowany jakimś nowym pomysłem.

Tkwiła w nim natura dziecka; nie zatracił Hille jednolitości, cechującej tych, którzy uchowali wewnętrzną jaźń swoją od rozkładu na cząstki, od rozpryśnięcia się na tysiące odcieni. Nieliczni, przeżywają oni swe życie jako całość; nie odczuwają rozbieżności, nagłych oziębień, bo istnieją intensywnym rozmachem jednolitości. Bezwątpienia każde życie indywidualne stanowi mniej lub więcej odrębną całość, lecz świadomość rozdźwięku, dysonans niezgodnych z sobą nieraz tonów komplikuje tę jedność, płosząc jednolitą, ciągłą łączność. Peter Hille należał do tych wyjątków, w których wewnętrzny pęd energii życiowej jest tak wielki, że obala i sprowadza do minimum wszelkie wpływy zewnętrzne, tak iż człowiek zatraca wrażliwość na tarcie między-ludzkie a opiera istnienie na ustawicznej syntezie. Hille pozostawał wiecznie pod wrażeniem jakiejś idei, streszczającej w danym momencie całą wrażliwość jego myślowo-uczuciową, był on zasugestyonowany przez powab istnienia.

Przeróżnie ono przemawia. Jednym szepcze pojedyńcze słowa, dla drugich bezustannie zmienia swe pieśni; innym niesie wielką jedność. Ci ostatni, to żywiołowe przejawy przyrody, to zabłąkane pośród późnej cywilizacyi dzieci słońca i bezpośredniego instynktu życia. Pilnie nadsłuchują one nieznanej sobie pieśni i ciekawie biegną za ptakiem, który nuci i ulata. Ciekawość ta jest dziwnego rodzaju. Przypomina ona wielką, wiosennie zieloną łąkę, na której igra mała dziecina. To ją pociąga barwny kwiat, to motyl drżącoskrzydły, to zdrój szemrzący, to oddalony grzmot.., Hille nie bada, nie analizuje, lecz słucha, wsłuchuje cię cały, czerpiąc z dźwięku, z barwy i nastroju treść i znaczenie zjawiska.

Dla tych, co wiecznie pragną żyć na zielonej łące upojenia, obcą i wstrętną jest dojrzałość, epoka brutalnego zerwania nici marzeń, podeptania barwnych tęczy młodzieńczych, epoka trzeźwości. Człowiek dla Hille'go to kwiat, który zapuściwszy głęboko korzenie, poprzez wszelkie warstwy gliny, piasku, czarnoziemu, wyrasta wspaniałą łodygą wysoko po nad ziemię. Wszystko się składało na to że zmarnieje. Sądzono, że burza złamała go, że wyziewy i prostowanie przy pomocy patyków go skrzywi lub zniszczy. Naraz rozkwita on cudownym kielichem i pije chciwie, namiętnie powietrze, jasność i słońce. Niewidzialna ręka przenosi go w tym momencie na wysoką górę i płomieni się kwiat ognisty, wchłaniając życie...

Taka jednolitość, jaką żył Peter Hille, obcą była wszelkiej jednostronności. Tylko przy wielkiem, intensywnem napięciu wewnętrznego wchłaniania rosy życia wszelkie inne fakty, zdarzenia, wrażenia, które przekraczają próg świadomości, maleją i utracają moc znaczenia. Peter Hille je widzi, a raczej patrzy na nie, nie widząc ich. Tworzą one mechanizm, tworzą tło; tyle przecież promieni w świetle słońca i tyle głębin w duchu ludzkim, czyż można kiedy czas znaleźć na zgryzotę, zmartwienie, rozpacz.

Cyganem kieruje zawsze pierwszy impuls. Wszelkie fusy, męty, ciągnące naturę ludzką ku ziemi, były mu obce i nieznane. Najsilniejsza świadomość gasi rozbicie myśli na drobne kryształy, obejmuje wszelkie wrażenie jako jedność, kult mając najwyższy dla życia. Życie to ja, to poczucie istnienia. Istnieję, a więc istnieje słońce, istnieją gwiazdy, niebo roztacza swój namiot nad ziemią, kwiaty pachną, drzewa szemrzą, ptaki śpiewają. Istnieję, a więc istnieje twórcze moje słowo, istnieje kształt i postać, zmysły budują świat widomy, tęsknota niepokoi duszę, budzi harde rozmodlenie i cześć oddaje — Nieznanemu. Istnieję, a więc istnieje i dal, i głębia, i ocean, i przepaść; istnieję, a więc istnieje rozkosz i upojenie, i żar, i pożądanie. Istnieję, a więc rzecz każda ma tajemny w sobie stygmat, każdy proch ma łączność z wiecznością. „Istnieję, a więc istnieje Piękno.”

Piękno—to nie ułuda, nie mara, śniona w marzeniach. Piękno to nie pociecha stroskanego prozą i szarzyzną życia. Śmieszni są ci, co twierdzą, jakoby piękno było ostatnim ratunkiem tonącego; wytworem fantazyi, ze wzgardą odwracającej się od życia. Nie—piękno to bezbrzeżna rozlewność, to szybowanie nad wszelkimi szczytami, to kontemplacya tajemnej treści, barwy i toni, to wchłanianie promieni wszechżycia. „Precz odemnie śnie uprzykrzony—czuwać pragnę“. Czuwać pragnę, patrzeć na Piękno, żyć Pięknem. Wszelkie sny to są zasłony — odsuwam je silną ręką i na świat spoglądam — na szeroki świat. Patrzę na świetlaną krasę, patrzę na smukłe topole i proste jodły, na giętkie ciało dziewczęce i piję miękką jego muzykę. Lasy zadumane gawędzą, wody kuszą, uderzając falą o skalisty brzeg — w dali widać góry, na wierzchołkach pałace, świątynie lub zamki obronne—a tam daleko—lekka falista linia perspektywy zlewa się z jasną krainą duszy — bez miedzy granicznej. I wszystko jest—jedność, wszystko—to Piękno, to Życie. Świat cały to „poemat czynów“. Poezya to śnienie na jawie, to czyn—zespolenie się z Życiem.

Człowiek tworzy świat odrębny, lecz będący echem innego świata. Życie jego to moment istnienia odgrodzony linią fatum przełomowego, promieniem świadomości. Przeczuwamy w upojeniu swą przeszłość i przyszłość.

Człowiek taki, jak Peter Hille, to dziwaczne połączenie pychy i pokory i pobożności, dzieczyzny i — ciszy. Uznawany przezeń bóg unosi się nad nim, jak nad łodzią pchniętą na falę, wiatrem miotaną, której sterem—odczucie łączności z falami i wichrem. Włóczęga nieznający zmęczenia, nieuznający czczych formułek, odrzucając zeschłą pleśń formalizmu, czcił szczere przejawy duszy, a takim dlań była cześć bogu składana. Bóg był dlań praprzyczyną, był orkanem orkanów, burzą burz. Bóg jest miłością, miłością potężną, lecz nie dobroduszną. Jest on żywiołowym lecz nie sentymentalnym. Jest on duchem świata, ale obcą mu ckliwość. „Bóg—to wieczna wiosna ducha“.

Zazwyczaj człeczyna strapiony, znękany, łaknie spokoju; skołatana mózgownica słabnie i odmawia posłuszeństwa. Cała jego treść uczuciowa skupia się w lęku, w trwożliwości, i wtedy szuka on — boga. Szorstki włóczęga rąbie mu na to z gwałtownym pośpiechem: „Himmel ist kein Lokal“.

Dziwnie prędko biegła jego myśl. Za ulotnym obłokiem pędził, zapomniawszy o wszystkiem; to znów po drodze nagle błysnęła mu nowa myśl, i—zapominał o tem co mu przed chwilą zagrażało złamaniem karku. Hart opowiada, jak pewnego razu ni stąd ni z owąd jak zwykle pojawił się Peter Hille w kole swych przyjaciół i zaprosił ich — na swój wieczór zaręczynowy. Prowadzi ich do jakiejś Weinstub'y i tam dopiero opowiada, że żeni się z kelnerką, która im posługiwała. W zapale zapomniał zapytać dziewczyny o zgodę. Ta wzrusza ramionami na dziwaczną propozycyę a Hille, zadumawszy się, po chwili zupełnie już nie pamięta o swoim projekcie. Drobna ta anegdota trafnie charakteryzuje wewnętrzne jego życie.

Nie uznając żadnych względów pobocznych, żadnych ustępstw—podporządkowywań wewnętrznego i zewnętrznego życia wymogom przez tak zwany ogół stawianego porządku, lub nawet postulatów tworzonych przez własny umysł (jako to: cel życia, logiczność, konsekwencya), Peter Hille szedł tylko za głosem życia. Kapryśna, dzika myśl była jego treścią. Była ona jak nieoswojony, stepowy rumak, który zrywa wędzidła i pędzi po płaszczyźnie, jak huragan, z grzywą rozwianą i rozdętemi nozdrzami Pierś przecina powietrze; kopyta rytmicznie uderzają o ziemię. Aż wreszcie zmęczony pada; po chwili spoczynku zrywa się, parska i znowu ściga się z wiatrami. Myśl jego—to zwierciadło momentalnie odbijające wrażenie i wywołujące natychmiastową reakcyę słowną.

Aforyzm był ulubioną formą Hille'go. Każde jego odezwanie się to kawałek krzemienia oderwanego kopytami szybko biegnącego rumaka. Jedne—zwykłe, znane; inne mniej przeciętne; niektóre uderzające lapidarnością swoją, a wszystkie jedynie

zrozumiałe w łączności z duchową całością poety. Są to okrzyki—syntezy.

Ustawiczne procesye wrażeń, najróżnorodniej się kojarzących, przesuwały się przez umysł poety. A to co pisał on na skrawkach rachunków, ogłoszeń, na mankietach nawet, było wyładowaniem tego w danej chwili absorbującego go procesu myślenia. Przy czytaniu jego aforyzmów mimowoli nasuwa się obraz człowieka chodzącego po pokoju; myśli pochłonęły go całego; od czasu do czasu wypowie on jakiś wyraz, lub całe zdanie; i znowu milczy, wsłuchany w samego siebie.

Odgłosem tej jednolitej łączności istnienia Hille'go było ukształtowanie się jego mistycyzmu. Jednolitość ta nie opierała się bynajmniej na świadomem trzymaniu się pewnej myśli przewodniej, na świadomem dążeniu do łączenia się z wszechistnieniem. Początek swój miała ona po za świadomością, była koniecznym rezultatem natury człowieka. Wiarą jego był „cichy mistycyzm", dla którego najwstrętniejszą jest rzeczą hałas, jaki czyni Armia Zbawienia; mistycyzm, który jest obliczem i prawem życia..."

A jednak myśl dziecięcia, żyjącego chwilą, ujmowała głęboko zjawiska, posiadała niezwykłą przenikliwość intuicyi, jednym snopem światła ogarniając dalekie horyzonty. Poetą był dlań ten, który podsłuchał tajemnicę jednolitości. A jedność opierała się na miłości. „Czynić należy to tylko, co wypływa z naszej natury". Wydobyć z chaosu który wypełnia duszą, — własną swą treść, pojąć, znaleźć samego siebie—na tem polega zagadka istnienia. „I wtedy, jako z fal oceanu wyłania się samotna wyspa". Z czynu tego rodzi się nowa przepotężna siła, która daje objawienie treści życia.

„Wyzwólmy się przedewszystkiem, a potem ruszajmy w świat". Tą wewnętrzną przemianą, tym bólem narodzeń zdobywszy własną treść, odgadujemy zagadkę bytu, pozyskujemy dalekowzroczność i niesłabnący rozmach.

Słoneczną była dusza Hille'go cała przepojona radością i weselem, jakiemś bachicznem otumanieniem; nie znała ona czem jest długie odrętwienie smutku lub bezczynne rozgoryczenie. Nie było mu jednak obcem istnienie cieni i mroku. „Są źródła, mówi Hille, na które nie padł żaden promień słońca, są czoła, na które nie padła nigdy zaduma". Wiedział on o tem, lecz było to dlań dalekiem i obcem, tylko, przechodząc, rzucił czasem na stronę okiem i znowu śpieszył dalej. Tyle przecież piękna w życiu, tyle myśli do głowy napływa, tak człowiek pochłonięty jest własnem intensywnem życiem...

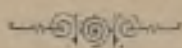
Słońce płonęło nieustannie w świątyni ducha Helle'go. Myśl jego promieniowała z siebie wiele ciepła i światła. Rozjaśnia on wszystko, z czem miał styczność. Wierzył w doskonalenie się i wysubtelnienie natury ludzkiej i na tem opierał dążenie ludzkości do lepszego istnienia, w dążeniu tem kierownictwo należy podług niego do duchów wybranych.

Nietrudno całą jaźń Hille'go zamknąć w jednem słowie Hille — to wielka synteza. Treść swą zawarł on w słowach: „szukaj ziemi w niebie, a życie twe będzie rajem, a wola twoja stworzy radosne niebo".

Człowiek ten, zda się, woła z każdej kartki swojej książki ku słońcu, ku dali, na szczyty myśli po nad przepaście zawrotne, wszędy dokąd ciągnie upragnienie serca, dokąd wabi pojąca rozkoszą i zachwytem treść życia. Hasłem człowieka jest—spojrzeć wszelkiej toni w oczy, odsunąć granitowe złomy, zawalające drogę do pieczary, gdzie bije źródło czarodziejskie, a potem, zaczerpnąwszy zeń ręką wody — biec dalej...

Peter Hille pisał niewiele, pisał urywkowo, wyrażał się przeważnie niejasno i zagadkowo. Czasem tylko zabłyśnie w spuściźnie po nim nieoszlifowany dyament formy, lecz pociąga w niej treść oryginalna ducha, które był niezwykłym symbolem życia.

Zbigniew Brodzki.



Życie publiczne w Rosyi.

P. t. „Poza prawem" znajdujemy w *Birż. wied.* (Nr. 8782) następujący artykuł wstępny:

„Ukaz Najwyższy do senatu z dnia 3-go marca nadał szeroką możność instytucjom, stowarzyszeniom i osobom prywatnym podawania wszelkiego rodzaju oświadczeń, wniosków i próśb, dotyczących urządzeń państwowych.

„Okólnik ministra spraw wewnętrznych zakreślił granice tego prawa, ale samo prawo wypowiadania opinii o „pożytkach i potrzebach państwa" pozostało oczywiście w pełnej mocy. W tym też celu zalecono władzom „spółdziałać z ludnością w możliwie szerokiem korzystaniu z danego prawa".

„Rzecz jasna, iż jedną ze spraw najważniejszych, dotyczących pożytku i potrzeb państwa, była i jest sprawa odpowiedniego urządzenia szkolnictwa, zarówno niższego, jak średniego i wyższego. Bez przesady rzec można, iż cały naród bez wyjątku cierpi skutkiem wadliwości dotychczasowego systemu szkolnego.

„Równie jasną jest rzeczą, że nie urządziwszy naszej szkoły, jak należy, odpowiednio do nabrzmiałych potrzeb, nie zapewniwszy wszystkim warstwom ludności możności pobierania nauk, niepodobna rachować na stały rozwój ojczyzny, chociażby w innych dziedzinach życia państwowego dokonano jak najlepszych reform.

„Tymczasem w dziennikach ukazała się wiadomość następująca:

„Ministeryum oświaty zawiadomiło podwładne instytucye, że żadne uchwały i wnioski, dotyczące naszych zakładów szkolnych, jako też zamierzonej ich reformy, nie będą roztrząsane wcale przez ministeryum, jeżeli te uchwały i wnioski były powzięte na zgromadzeniach, zwołanych bez wiedzy zwierzchności szkolnej.

„Spodziewaliśmy się, że ministeryum zaprzeczy tej wiadomości, ale odwołania jej nie doczekaliśmy się.

„Korzystanie więc z prawa, w dniu 3-im marca nadanego, skutkiem decyzyi ministerjum oświaty, uległo wielce dogodnemu dla niego ograniczeniu.

„Ministeryum nie będzie wcale roztrząsało niemiłych dla siebie opinij, jeżeli zwierzchność szkolna nie udzieliła z góry swojego *placet* zgromadzeniu, zwołanemu celem rozważenia „pożytków i potrzeb państwa" w dziedzinie szkolnictwa.

„Rzecz prosta, że „zwierzchność szkolna" otrzymawszy taką instrukcyę, wręcz wrogą wszelkiemu roztrząsaniu braków naszego systemu wychowawczego, nie dopuści zgoła podobnych zgromadzeń.

„Ministeryum oświaty ogłosiło się więc za stojące ponad prawem. Czy jednak ma ono prawo tak postępować nietylko już z uwagi na duchu czasu i istotę rzeczy, lecz wprost z uwagi na ścisły wyraz woli Prawodawcy?"

Ruś w numerze 111 pisze co następuje:

„Samorząd gminny w Królestwie Polskiem, który nie znajduje nigdzie poparcia skutkiem braku jakichkolwiek organów samorządu w kraju i będąc w zupełności zależnym od administracyi, wywołuje dążność włościan do jego przekształcenia. Próbką tych dążności może być petycya włościan polskich (przeszło 200) z gmin pow. miechowskiego, gubernii kieleckiej, podana do komitetu ministrów. S. Wittego. Petycya zawiera następujące żądania, które przeważnie mają na celu przywrócenie praw gminnych.

1) Utworzenie dla włościan długoterminowego kredytu amortyzacyjnego.

2) Reforma istniejących kas pożyczkowo-oszczędnościowych w tym duchu, by przyznawano włościanom pożyczki w rozmiarach do wysokości 25% wartości ich gruntu, z warunkiem zwrotu nie w ciągu roku jednego, jak obecnie, lecz ratami w ciągu 2½ roku.

3) Pozostawienie włościanom możności rozporządzania oszczędnościami kas pożyczkowo-oszczędnościowych na potrzeby gminne, o ile uchwała gromady większością $^2/_3$ głosów uzna wydatek za niezbędny.

(Przytem włościanie protestują przeciw żądaniom komisarzy włościańskich, którzy domagają się wydawania funduszów z kas pożyczkowo-oszczędnościowych na potrzeby wojenne, jako też przeciw innym żądaniom ze strony komisarzów w tym zakresie).

4) Pozwolenie na zakładanie wiejskich szkół czytania i pisania na zasadzie Najwyższych Ukazów z d. 19 lutego (2 marca) i 19 (31) grudnia 1864 roku oraz przywrócenie w tych szkołach nauki w języku ojczystym.

Zniesienie kar administracyjnych za bezpłatną naukę czytania i pisania po za szkołą, chociażby nauka odbywała się bez specyalnego na to pozwolenia władz. Pozostawienie w każdej gminie po jednej lub po dwie szkoły, zależnie od wielkości gminy, jako wyższych, gminnych szkół elementarnych.

(Przytem włościanie skarżą się na niezadawalające nauki w szkołach gminnych. Następnie zaznaczają, że wszystko to doprowadziło do zmniejszenia ilości uczących się do 17 procent dzieci w wieku szkolnym i że procent ten w ostatnich latach wciąż się zmniejsza).

5) Przywrócenie samorządu w gminie z prawem głosu na zebraniu gromadzkiem w sprawach gminnych z tem zastrzeżeniem, żeby postanowienia zebrań gminnych układane były w języku polskim, zrozumiałym dla włościan i ażeby w sądach gminnych prowadzone były po polsku.

(Przy tym punkcie włościanie skarżą się, że wykonywanie samorządu gminnego prowadzi obecnie do kar administracyjnych, a zebrania gromadzkie zamieniły się w narzędzie do zatwierdzenia poleceń naczelnika powiatu, niekiedy wbrew przekonaniu gromady).

6) Przywrócenie gminie prawa wyboru pisarzy gminnych. W razie mianowania pisarza przez naczelnika powiatu, władze odpowiadać powinny na równi z wójtem za sprzeniewierzenia, nie zaś gmina.

7) Oddanie zawiadywania drogami gubernialnemi i innemi, komitetom drogowym z wyboru zebrań gromadzeń gromadzkich z uczestnictwem w tych komisyach władz administracyjnych.

8) Nadanie prawa zebraniom wiejskim usuwania szachownic w posiadłościach włościańskich za pomocą postanowień tych zebrań, o ile te zapadną większością $^2/_3$ głosów, stosownie do § 107 Najwyższego Ukazu z roku 1864.

9) Przekazanie do decyzyi sądów wszelkich sporów, wynikających z tabel likwidacyjnych i kwestyj, dotyczących prawa własności, granic, dróg i serwitutów, oraz wyjęcie tych praw z kompetencyi komisarzów włościańskich.

(Przytem włościanie dają do zrozumienia, że komisarze włościańscy zaniedbują główne swe zadanie, które polega na ustanawianiu granic).

10) Pozostawienie włościanom możności korzystania z kredytu z funduszów ubezpieczeniowych na zakupno materyałów niepalnych.

(Włościanie wskazują przytem, że z funduszów ubezpieczeniowych wydaje się pożyczki na rozmaite cele, niemające nic wspólnego z ubezpieczeniem).

11) Przyznanie zebraniom gminnym prawa ustanawiania wart nocnych.

(Włościanie żalą się przytem na niewystarczającą działalność policyi miejscowej, pobla-

żającej złodziejom, co sprowadza nader szkodliwe skutki pod względem gospodarczym).

12) Ścisłe zastosowanie rozporządzenia ministra dóbr państwa co do częściowej sprzedaży lasów i drzewa skarbowego włościanom. (Włościanie skarżą się przytem na trudności ze strony leśniczych przy sprzedaży drzewa włościanom, co prowadzi do hurtownej sprzedaży drzewa żydom).

13) Zwrócenie gminom gruntów karczmarskich, które pozostały po propinacyach włościańskich, w celu użycia tych gruntów pod budowę szkół wiejskich.

Prawit. Wiest. zamieszcza następujący komunikat urzędowy o zaburzeniach w Żytomierzu: W d. 7 i 8 maja w Żytomierzu wynikły zaburzenia, które wyraziły się w starciach części ludności chrześciańskiej z Żydami, przyczem z jednej i z drugiej strony byli zabici i ranieni. Zaburzenia miały już przejść w tłumne pogromy, nie przybrały jednak zbyt szerokich rozmiarów i przyniosły nieznaczną liczbę ofiar, dzięki zastosowaniu przez władze miejscowe energicznych środków do stłumienia tych zaburzeń i możliwego ich powstrzymania. Co się tyczy wypadków z d. 7 i 3 maja, w ministeryum spraw wewnętrznych otrzymano następujące wiadomości z dni poprzedzających:

1) W dniu 21 kwietnia tłum Żydów, złożony około z 300 osób, zebrał się w lesie rządowym za miastem w bliskości wsi Piszcze, gdzie zaczął wprawiać się w strzelanie do portretu Najjaśniejszego Pana. Wskutek protestów włościan, którzy się zbiegli, Żydzi objaśnili, że wkrótce Żydzi będą rządzili chrześcianami.

2) Przechodzący wieczorem Żyd berdyczowski Srul Indyktor, bez żadnego powodu uderzył w twarz stojącego przed bramą 14-letniego chrześcianina, Józefa Krupskiego, który posiadanym przy sobie scyzorykiem zadał Indyktorowi nieznaczną ranę. Na miejscu wypadku niezwłocznie zebrali się Żydzi, którzy wszczęli zamieszki, szukali Krupskiego, grożąc, że rozerwą go na kawałki. Przybyłej policyi i patrolowi z trudem udało się rozproszyć tłum, który obsypał policyę obelgami.

3) Podczas prowadzenia do więzienia z gmachu sądu okręgowego osadzonego przez izbę sądową Żyda, w sprawie politycznej, tłum Żydów spotkał prowadzących podsądnego policyę i żołnierzy wymysłami ordynarnymi i drwinami, wymawiając obraźliwe wyrazy stosowane do Najjaśniejszego Pana.

4) Przejeżdżający ulicą Wielką Berdyczowską włościanin ze wsi Staniszewka, Chmara, wszedł na podwórze domu Żyda Bezprozwanego. Żyd ten i jego żona zaczęli rzucać w twarz Chmary błotem, krzycząc, skutkiem czego zbiegli się sąsiedni Żydzi i rzucili się na Chmarę, ażeby go bić. Na pomoc zaskoczonemu pospieszyli przejeżdżający włościanie i zaczęła się bójka, do której zażądano pomocy policyi, przyczem Żydzi krzyczeli, że Chmara i włościanie chcieli rabować ich dobytek.

5) Do sklepu z owocami Sołowjewa wpadł tłum żydów, żądając natychmiastowego zamknięcia sklepu, pobił kamieniami i kijami właściciela i rozbił szyby w witrażu.

6) Tłum Żydów wpadł do warsztatu ślusarskiego Karakta, żądając zaprzestania robót, pobił Karakta, który otrzymał rany sztyletem w rękę.

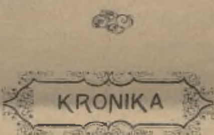
Oprócz przytoczonych wypadków są doniesienia o ekscesach rozmaitych Żydów przeciw włościanom, których bez powodu bito i lżono, a jednocześnie bito kobiety. Również w dn. 25 kwietnia w Żytomierzu rozpowszechniono wezwanie, wydane przez organizacyę wołyńskiego komitetu partyi socyalistów rewolucyonistów, w którem powiedziane było, że w Żytomierzu przygotowany jest pogrom Żydów i że odpowiedzialność za to spada na miejscową administracyę, która podburza jedną część ludności na drugą.

Powyżej przytoczone wyzywające zachowanie się części ludności żydowskiej, która uległa propagandzie, nietylko przeszkadza środkom stosowanym przez miejscową administracyę dla zapobieżenia starciu ludności chrześciańskiej z żydowską, lecz nawet wywołuje starcia...

W trosce o zastosowanie środków wszelkich zdążających do możebnego zapobieżenia starciom tego rodzaju pomiędzy ludnością chrześciańską a żydowską, ministeryum uważa za konieczne polecić odpowiednim gubernatorom, ażeby jednocześnie z najenergiczniejszem tłumieniem zaburzeń już wynikłych i zapobieganiem mogących wyniknąć, postarali się wyjaśnić rozsądniejszej części ludności żydowskiej, w powierzonych im guberniach i okręgach, że obowiązana jest w interesie bezpieczeństwa mas żydowskich przekonać wciągniętych do walki politycznej współwyznawców o konieczności nieobudzania zachowaniem się swojem nienawiści do siebie ze strony ludności chrześciańskiej.

Ruś pisze:

„Wieści uspakajające agencyi telegraficznych o panującym jakoby spokoju w Królestwie Polskiem dnia 1-go maja, okazały się sprzeczne z prawdą. Krwawe wypadki, których ofiarą padło w samej tylko Warszawie przeszło sto osób (z tych przeszło 40 zabitych i zmarłych z ran), odsunęły na dalszy plan to wszystko, co bezpośrednio nie dotyczy spraw socyalno-politycznych. Wrażenie wywołane przez Ukaz Najwyższy 30-go kwietnia, dnia następnego musiało ustąpić miejsca wstrząsającym wieściom o wielu zabitych i ranionych. Polska prasa w Warszawie zamieściła o Ukazie kilka artykułów powściągliwych, prawie wyłącznie wyjaśniających. Ten sam ton, tylko jaśniejszy i otwartszy, daje się spostrzegać w prasie polskiej zagranicznej.



Wiadomości społeczne. Niektóre zarządy dóbr Państwa w Królestwie Polskiem, zwróciły się do ministeryum rolnictwa z prośbą o nadanie leśniczym prawa brania udziału w wyborach wójtów gmin. Ministeryum odpowiedziało odmownie.

— Następujące cyfry same za siebie mówią: W. lutym r. z. paszportów zagranicznych wydano 692, zaś w tymże miesiącu w roku bieżącym 866; w marcu r. z. wydano paszportów zagranicznych 695, w r. bieżącym —977; w kwietniu r. z. 778, w r. b.—1105. ogółem w roku bieżącym wydano o 788 paszportów więcej, niż w roku zeszłym.

— Prasa żydowska zawiadamia, że kwestya izraelska, która miała być rozważana w Komitecie ministrów w pierwszych dniach maja, została odłożona do połowy lipca. Rozważane będą nietylko kwestye zasadnicze, ale i poszczególne sprawy, dotyczące rabinów, nauki języka hebrajskiego w szkołach rządowych, podatków specyalnych i t. d.

— Z inicyatywy grona kobiet ma być złożony komisyi, mającej obradować nad wprowadzeniem w Królestwie Polskiem samorządu ziemskiego i miejskiego, memoryał, opatrzony licznymi podpisami, żądający przyznania kobietom praw wyborczych w przyszłym samorządzie.

— Adwokat przys. Mandelstam, obrońca Kolajewa, zabójcy Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza, jak donosi *Rus. List.* został pociągnięty do odpowiedzialności za udzielenie wiadomości o sprawie na zebraniu pomocników adwokatów przysięgłych. Jak wiadomo, sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

— Zauważono ruch emigracyjny kolonistów niemieckich z powiatu łódzkiego. Koloniści zamieszkujący nieraz całe wsi, i odznaczający się zamożnością, wyprzedają swe grunta i udają się do Prus lub Ameryki.

— Krążą pogłoski, że w najbliższej przyszłości postanowiono dokonać rewizyi działalności całego szeregu stowarzyszeń naukowych i zawodowych. Przeważnie uledz jej mają stowarzyszenia podległe ministeryum oświaty, przedewszystkiem towarzystwo pedagogiczne, istniejące przy uniwersytecie moskiewskim. Odpowiednie rozporządzenie już zostało wydanem i kierownictwo rewizyą powierzono kuratorowi moskiewskiego okręgu naukowego.

— *Przedstawicielstwo różnych narodowości w przyszłym parlamencie rosyjskim daje następujące cyfry stosunku ludnościowego: Wielkorusi 267, Małorusini 107, Białorusini 28, Polacy 36, Żydzi 24, Kirgizi 19, Tatarzy 18, Niemcy 8, Łotysze 7, Kaukaz 7, Litwini 6, Ormianie 6, Mołdaw. Rumuni, Est-Mordwa, Sartowie po 5 – reszta 38.

— W Londynie rozeszła się pogłoska, jakoby przedstawiciele wszystkich rewolucyjnych i socyalistycznych partyj zgromadzili się na naradzie na wezwanie Gapona. Brali udział w obradach—jak pisze *Warsz. Dn.*— Rosyanie, Polacy, Finlandczycy, Łotysze, Ormianie itd. Na zebraniu uchwalono podobno utworzenie biura centralnego wszystkich partyj rewolucyjnych w państwie Rosyjskiem i porozumiano się co do wspólnego działania.

Wiadomości urzędowe. Główny zarząd inżynieryi wojskowej w Petersburgu delegował do Warszawy komisyę techniczną, która orzecze, czy cytadela ma pozostać nadal w teraźniejszych warunkach, czy też ma być zmienioną. Podobno zaprojektowano forty cytadeli znieść zupełnie a grunta po nich rozparcelować. Główne budynki cytadeli pozostałyby jako koszary dla wojska: pomieszczenia dla biur.

— Ponieważ ustawy samorządu miast: Moskwy, Petersburga i innych z rozmaitych względów nie mogą być zastosowane w Warszawie, przeto z polecenia p. Generał-Gubernatora specyalna komisya opracowywa projekt ustawy samorządu Warszawy.

Szkoły i wychowanie. Pod przewodnictwem rektora odbyła się narada wszystkich dziekanów uniwersytetu warszawskiego w sprawie wyznaczenia dla studentów egzaminów ostatecznych. Zasadniczo uchwalono na egzaminy d. 2 września—Studenci zdawać mają w charakterze eksternów, o czem wszyscy z ostatnich kursów zostaną zawiadomieni. Wkrótce ma być też roztrząsana kwestya, jak dopełnić niedoczytanych kursów. Z podań złożonych na imię rektora widać, że studenci pragną rozpoczęcia egzaminów d. 14 sierpnia.

— Grono uczniów szkoły handlowej łódzkiej w liczbie 97, którzy uczestniczyli w zaburzeniach, jakie zaszły niedawno w szkole, uchwałą rady pedagogicznej zostali wydaleni, papiery zaś zwrócono im przez policyę. Wobec tego masowego wydalania, koło kupców tamtejszych zwróciło się, jak donosi *Warsz. Dn.*, do ministeryum skarbu z podaniem, w którem oświadczają, że uchylają się nadal od opłaty dodatkowego podatku na rzecz szkoły i od podpisywania deklaracyi na projektowaną emisyę obligacyj, z których to funduszów miał być wzniesiony gmach własny szkoły.

— Ministeryum skarbu zadecydowało zwołać zjazd przedstawicieli wyższych i średnich zakładów naukowych podległych ministerym, dla rozpatrzenia sprawy wznowienia wykładów w rzeczonych zakładach naukowych.

— Przy ministeryum oświaty powstał wydział dla zbierania i opracowywania materyałów statystycznych, dotyczących położenia wyższych, średnich i niższych zakładów naukowych, uczniów tych szkół i w ogóle sprawy szkolnej w Rosyi. W danej chwili wydziałowi polecono opracowanie danych, dotyczących stanu umiejętności czytania i pisania w Rosyi oraz związanego z tą sprawą projektu wprowadzenia nauczania powszechnego.

— W Nowoczerkasku, jak piszą *Birż. Wied.* organizuje się związek rodziców w celu walki o lepszą szkołę.

— *Ruś* oblicza rozmiary strajku szkolnego w Królestwie Polskiem w następujących cyfrach: w Siedlcach z 317 uczniów Polaków, pozostało w gimnazyum tylko 21; w Łomży tylko 18; w Kaliszu 12; w Lublinie z 400 uczniów tylko 40; w Płocku 15; w Łowiczu 40; w Pułtusku 5 i w Radomiu 140. Z ogólnej liczby 10,000 uczniów polaków w Królestwie Polskiem uczęszcza obecnie na wykłady zaledwie 1,000.

Hygiena i zdrowie. W Indyach w r. 1904 umarło na dżumę przeszło milion osób, w roku bieżącym zaś liczba ta będzie jeszcze wyższa, epidemia bowiem dosięgła rozmiarów niebywałych; obecnie co tydzień umiera przeciętnie 50,000 ludzi.

Wiadomości naukowe. Lekarz dr. Cuguillère z Paryża odkrył podobno surowicę przeciwgruźliczą. Próby czynione na zwierzętach wydać miały rezultaty wyborne.

— Badania prof. Miecznikowa, prowadzone w instytucie Pasteura w sprawie odkrycia zarazka syfilisu, postąpić miały tak daleko, że uczony ten zapowiedział odczyt w akademii medycznej.

Literatura i prasa. W tych dniach przestała wychodzić gazeta żydowska *Hacofe*, poświęcona sprawom syonizmu i jego propagandzie. Wydawnictwo upadło skutkiem braku prenumeratorów.

Wiadomości ekonomiczne. Według nowego prawa akcyza od zapałek pobieraną będzie: 1—a) od zapałek t. zw. szwedzkich miejscowego wyrobu, po pół kop. za każde pudełko, zawierające nie więcej niż 75 sztuk, po 1 kopiejce za zawartość do 150, po półtorej kop. od 150—300 sztuk; b) od przywiezionych z zagranicy opłata akcyzy pobierana będzie podwójna; 2) z zapałek wszelkich innych gatunków: miejscowej produkcyi, w stosunku podwójnym, przywiezionych z zagranicy w stosunku cztery razy więcej, niż w punkcie 1-ym.

— Sądy okręgowe grodzieński i kowieński odmówiły w kilku wypadkach zatwierdzenia testamentów, zapisujących włościanom katolikom grunta o obszarze więcej niż 60 dziesięcin. Odmowa oparta była na prawie z roku 1901 pozwalającem włościanom katolikom nabywać grunta do obszaru 60 dziesięcin. Obecnie senat wyjaśnił, że to prawo dotyczy tylko kupna gruntów, a nie ich dziedziczenia przez włościan katolików, co do którego nie robiono żadnych zastrzeżeń.

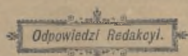
— Na utrzymanie policyi, wogóle na wszystkie wydatki gospodarcze kancelaryi oberpolicmajstra do budżetu Warszawy na rok przyszły wniesiona będzie suma 1,005,574 rb. 71 kop.

— Kapitał m. Warszawy w gotówce wynosi w chwili obecnej 5,377,414 rb. 15 kop., a w tem: 1) kapitału nietykalnego: a) szkolnego 2,200 rb., b) budowlano-pożyczkowego 6,041 rb. 37 kop., c) na wykup kolei konnej 59,228 rb. 19 kop., d) na budowę domu karnego 27,784 rb. 32 kop., e) fundusz emerytalny 41,148 rb. 11 kop.; 2) kapitał zapasowy 2.828,368 rb. 28 kop; 3) fundusz stały 91,954 rb. 76 kop. i 4) gotówka na wydatki bieżące 232,068 rb. 82 kop.

Poczta i telegraf. Na mocy decyzyi władz depesze w języku polskim mają być przyjmowane we wszystkich miejscowościach państwa rosyjskiego.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi opracowało na wzór kolei niemieckich projekt nadający naczelnikom stacyj, rozjazdów, ich pomocnikom, starszym konduktorom i majstrom drogowym prawo charekteru policyjnego: oddawania policyi żandarmskiej osób, które zostały pochwycone na zamachu na bezpieczeństwo ruchu kolejowego, jak również i osób, które naruszyły przepisy ogólnej ustawy kolei rosyjskich. Wymienieni urzędnicy mieliby też prawo spisywania protokółów.

Zmarli: Kazimierz Mokłowski, z zawodu architekt, autor pięknego dzieła „Sztuka ludowa w Polsce"—we Lwowie.



Panu A. Ł. w Ch. Przypuszczamy, że właściciele pragnęli w ten sposób okazać swoje uwielbienie dla bohaterów, choć przyznajemy, że wybrali formę bardzo niewłaściwą dla wyrażenia swych uczuć.

Prenumeratorowi W. R. z. Wołynia. K. Gide „Zasady ekonomii społecznej—przekł. pod redakcyą dr. J. Leo—Kraków—3 rb. 60 kop., ale zdaje się wyczerpane, lub I. Iwaniukowa „Ekonomia polityczna" jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych 2,50 kop.

OFIARY.

Dla nieszczęśliwych: od koła Polaków w Rostowie nad Donem R. K. rb. 211.

Walerya Magier 1 rb., Albina Białobrzeska 1 rb., S. D. zamiast „święconego" 15 rb. zebrane przy kartach 13 rb., zebrane przy święconem w Żytomierzu 51 rb.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 5 Мая 1905 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.